

Rozmowa z prof. Rafałem Chwedorukiem, politologiem z Uniwersytetu Warszawskiego **str. 2**



FOT. POLSKA PRESS

Firmy zamykały się z dnia na dzień, ludzie tracili pracę. „Potraktowano nas jak śmieci” – str. 8

BIZNES

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

Wtorek
29.07.2025

Nr 174 (5631)
Nakład: 4.530 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,80 zł (w tym 8% VAT)

SŁUPSK

Żłobek w rozbudowie.

Radni pytają o sens tej inwestycji **str. 4**



FOT. LUKASZ CAJAR

200 km/h pociągiem do Kołobrzegu

Pociąg ekspresowy Posejdon z Warszawy do Kołobrzegu pojechał po raz pierwszy w historii ponad 200 km/h. Trasę ze stolicy pokonał w nieco ponad 6 godzin **str. 3**

Kraj.
Spór o media publiczne. Prezes KRRiT nie zamierza składać urzędu **str. 6**

Świat.
Jest umowa handlowa między UE a USA. Udało się uniknąć najgorszego **str. 7**

ZDROWIE JAK SIĘ CHRONIĆ I CO ROBIĆ PO UKĄSZENIU KLESZCZA?

Wzrost zakażeń boreliozą w regionie

Sylvia Lis
Region

Tylko w tym roku w powiecie bytowskim na boreliozę zachorowało 38 osób. Jest to choroba zakaźna wywołana przez bakterie przenoszone przez zakażone kleszcze.

Sezon letni to nie tylko czas wypoczynku na świeżym powietrzu, ale również wzmożonego ryzyka chorób odkleszczowych. Jedną z nich jest borelioza. Choroba zakaźna wywołana przez bakterie przenoszone przez zakażone kleszcze.

Z danych Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Bytowie wynika, że do połowy lipca 2025 roku zarejestrowano już 38 przypadków zachorowań na boreliozę na terenie powiatu bytowskiego.

Jak podaje Anna Krefft, Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Bytowie, najwięcej przypadków miało postać skórną – 26, 11 osób zachorowało na boreliozę kostno-stawową, a jeden przypadek dotyczył neuroboreliozy.

Zakażenie boreliozą może prowadzić do poważnych powikłań zdrowotnych, jeśli nie zostanie w porę rozpoznane i leczone. Dlatego tak ważne jest, aby znać podstawowe zasady profilaktyki oraz reagować szybko i odpowiedzialnie po ukąszeniu przez kleszcza.

– W przypadku ukąszenia przez kleszcza należy go jak najszybciej i prawidłowo usunąć – podkreśla Anna Krefft. – Najlepiej pęsetą, chwytając jak kleszcza najbliżej skóry i pociągając zdecydowanym ruchem. Miejsce ukąszenia należy zdezynfekować i obserwować przez kilka tygodni. W razie pojawienia się rumienia wędrującego lub objawów grypopodobnych, należy niezwłocznie skontaktować się z lekarzem.

Kleszcze występują głównie w lasach liściastych, na łąkach i w zaroślach, ale można je spotkać także w parkach, ogrodach i miejskich skwerach. Są aktywne już od wczesnej wiosny aż do późnej jesieni, szczególnie po deszczu i przy wyższej wilgotności powietrza. Ukąszenie kleszcza jest zazwyczaj bezbolesne, przez co często bywa niezauważone. Dlatego po każdym spacerze warto dokładnie obejrzeć całe ciało, zwłaszcza skórę głowy, pachy, pachy i zgięcia kolan.

Wiele osób po znalezieniu kleszcza zastanawia się nad jego przebadaniem w laboratorium. Jednak, jak zaznacza inspektor sanitarna z Bytowa, takie badania nie są jednoznaczną podstawą do diagnozy.

– Niektóre prywatne laboratoria oferują badanie kleszcza w kierunku obecności bakterii Borrelia burgdorferi (wywołującej boreliozę) – tłumaczy Anna Krefft. – Warto jednak wiedzieć, że dodatni wynik nie oznacza, że doszło do zakażenia człowieka, a ujemny – nie daje stuprocentowej pewności, że borelioza się nie rozwinie. Dlatego decyzje medyczne opierają się na objawach u pacjenta, a nie na badaniu samego kleszcza.

Koszt takiego badania waha się od 250 do 500 złotych, w zależności od laboratorium i regionu, w którym się mieszka.

Najczęstszym objawem boreliozy jest tzw. rumień wędrujący: zaczerwienienie skóry w miejscu ukąszenia, które z czasem może się powiększać. Inne objawy to bóle mięśni i stawów, ogólne osłabienie, bóle głowy czy gorączka. W zaawansowanym stadium borelioza może prowadzić do zapalenia stawów, zaburzeń neurologicznych i problemów z sercem.

Leczenie boreliozy polega na zastosowaniu odpowiednio dobranej antybiotykoterapii i najsukuteczniejsze jest we wczesnej fazie choroby. Dlatego nie na-

leży bagatelizować żadnych niepokojących objawów po kontakcie z kleszczem.

Aby zmniejszyć ryzyko ukąszenia, warto stosować kilka prostych zasad: nosić odzież z długimi rękawami i nogawkami podczas przebywania w zaroślach i na łąkach, używać preparatów odstraszających kleszcze (repelentów), po powrocie do domu dokładnie sprawdzić skórę i odzież, chronić zwierzęta domowe, bo również one mogą przenosić kleszcze.

Z ogólnopolskich danych epidemiologicznych wynika, że jeśli w zeszłym roku było 29 300 przypadków boreliozy, to w pierwszym półroczu tego roku odnotowano 11 719 przypadków, w porównaniu do 9134 rok wcześniej. Najwięcej przypadków odkleszczowego zapalenia mózgu występuje w rejonie północno-wschodniej Polski – województwa podlaskie i warmińsko-mazurskie – one dają 80 procent przypadków.

Prof. Stanisław Ignatowicz, entomolog ze Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, powiedział PAP, że obecnie mnóstwo kleszczy obserwuje się na terenach z uprawami łąkowymi, które są tu i ówdzie zakrzaczane – z doniesień wynika, że sięją popłoch na Mazowszu i w Wielkopolsce. Mniej jest ich w regionach przybrzeżnych i przylądkowych.

Ale kleszczy jest też coraz więcej w miastach.

– Jeszcze niedawno nasze ogródki przydomowe były niemal sterylne: równo, tuż przy ziemi przycięta trawka. A teraz my mamy nasadzenie krzewiaste, zostaliśmy przekonani przez ekologów do tego, żeby nie kosić traw, tylko zakładać kwieciste łąki. I pięknie to wygląda, pszczoły się cieszą, ale wraz z nimi szaleją ze szczęścia kleszcze, którym urządzamy fantastyczne miejsce do bytowania – zauważył prof. Ignatowicz. ©©

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Jutro w naszej gazecie Strona Zdrowia

- Przyczyny i objawy wielu powszechnych dolegliwości. Jak sobie z nimi radzić
- Najlepsze rady dla zdrowia

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Chwedoruk: stadion nie zapomina. To fenomen kibicowskiej pamięci zbiorowej

Mira Suchodolska
Rozmowa

Stadion nie zapomina. Poparcie dla Karola Nawrockiego ze strony środowiska kibicowskiego było formą rewanzu na Donaldzie Tusku - mówi dr hab. Rafał Chwedoruk, politolog z UW i kibic.

Gdyby wierzyć temu, co serwują niektóre media, to polscy kibice mają skrajnie antyimigranckie nastawienie... A pana zdaniem?

Rafał Chwedoruk: Zaczniemy od tego, kim jest kibic, a w przypadku Polski najważniejszy będzie podział triadystyczny. Po pierwsze to ci, którzy po prostu przychodzą na mecze, z reguły korzystają z ornamentyki tworzonej przez ruchy kibicowskie, utożsamiają się po części ze współuczestnikami, ale w głównej mierze są po prostu konsumentami. To największa grupa. Drugą grupę stanowią tzw. ultrasi, zajmujący się tym, co się dzieje na stadionie w wymiarze wokalnym i wizualnym. To są z reguły grupy nieliczne - od parudziesięciu do paru set osób w poszczególnych klubach, ale mające olbrzymi wpływ na życie kibicowskie. No i gdzieś tam w tym wszystkim są też grupy odwołujące się do zorganizowanej przemocy, choć tylko incydentalnie zainteresowane przemocą w obrębie samych stadionów, dążące do walki z takimi jak oni, tylko z innych klubów. Spośród tych trzech grup w wielu klubach są oficjalne, legalne stowarzyszenia kibiców, pomagające np. organizować podróże na mecze wyjazdowe, które prowadzą działalność na zewnątrz środowiska, pomagają w różnych sprawach, np. kombatanom, czy dzieciom z domów dziecka, ale ich siła i wpływ są bardzo różne w poszczególnych klubach. Jednak kiedy użyjemy słowa „kibice”, to to mówimy przede wszystkim o tym, co jest generowane przez drugą i w jakimś stopniu trzecią



FOT. WIKIPEDIA

Rafał Chwedoruk: Najgorszą rzeczą, jaką można zrobić, to uczynić grupę kibiców swoim wrogiem

z tych grup, więc grono ludzi, które ilościowo w skali makrospołecznej nie ma większego znaczenia.

Czy można wskazać, ilu ich jest, takich „twardych” kibiców? I po której stronie politycznej stoją?

Dekadę temu ruch obejmował ok. 150 tys. osób, teraz nieco mniej, choć właśnie przeżywa on, po kilku latach kryzysu, kolejny renesans. Natomiast to, o co pani pyta, czyli problem upolitycznienia, jest szeroki i dość złożony, ponadto w różnych krajach przedstawia się inaczej. Na przykład w Holandii, Szwajcarii, Portugalii czy w niektórych państwach nordyckich polityzacja jest incydentalna albo niemal bliska zeru, z kolei na Cyprze i - do jakiegoś stopnia - także w Grecji, Hiszpanii, Francji i naszej części Europy bardzo, bardzo wysoki, choć w innych konfiguracjach ideologicznych. Polska należy do tych państw, podobnie jak większości państw Europy Środkowej i Wschodniej, gdzie hegemonię na trybunach sprawuje prawica, bardzo eklektyczna zresztą - od najskańszej ze skrajnych po taką, powiedziałbym, intuicyjnie konserwatywną.

To wynika z przyczyn natury historycznej: ruchy kibicowskie powstawały na początku lat 70, dojrzewały w latach 80 i 90, więc w sytuacji, kiedy władza wywodząca się z PZPR miała bardzo niski poziom legitymizacji i prawicowość była postrzegana jako ideologia sprzeciwu. Poza tym, od swojego zarania, w Polsce ten ruch przejął wiele od subkultury więziennej, która zawsze była skierowana przeciwko władzy i zarazem pozostawała konserwatywna obyczajowo. Ci kibice, którzy w latach 90. przejmowali schedę, kształtowali się w realiach dominacji antykomunistycznej „czwartej brygady” - byli nowym pokoleniem, sami rządów PZPR i realiów minionej epoki nie znali, ale swoim radykalizmem w krytyce minionego systemu przewyższyli starszych. To wszystko sprawiło, że polskie trybuny są infiltrowane przez prawicę.

Infiltrowane?

Tak, infiltrowane, na różnym poziomie. Zarówno przez drobne grupy, skrajnie prawicowe, nie mające większego przełożenia na dużą politykę, jak i czasami grupy z pogranicza dużej polityki, albo przynajmniej będące z nią w bliskich relacjach, co z reguły ma charakter incydentalny, akcyjny, czasami lokalny. Tak więc pierwszą rzeczą, która wyjaśnia negatywną postawę wobec migrantów, jest właśnie owa prawicowość trybun. Drugą jest to, że piłka nożna z natury jest sportem terytorialistycznym. Kibicujemy drużynom skądś. Początki kibicowania - co się zmieniło, ale nie do końca, dopiero w dobie globalizacji - wiązały się z tym, że szliśmy na mecz tej drużyny, którą mieliśmy geograficznie najbliżej. To była „widzialna wspólnota” ludzi z reguły podobnych do nas, mieszkających tuż obok. Kiedy przyjeżdżała inna drużyna, np. z innego miasta, siłą rzeczy szukano różnic pomiędzy „nami” a „nimi”.

To czysta antropologia.

Choć piłka nożna rodziła się jako sport arystokracji, potem klasy średniej, to stała się na przełomie XIX i XX wieku sportem klasy robotniczej. Wprawdzie klasa robotnicza zanika w tradycyjnym rozumieniu tego pojęcia, różnicuje się etc., ale wiele z etosu tej grupy społecznej pozostało, co wiąże się m.in. z obawami związanymi z konkurencją na rynku pracy połączone z więzią z lokalną wspólnotą ludzi o podobnych losach i doświadczeniu życiowym. Do tego dodałbym tzw. prawo Bosmana, będące wyrokiem Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, które zniosło limity w zatrudnianiu graczy w obrębie Unii Europejskiej i globalizację. W efekcie tego procesu nastąpił załamek drużyn przez graczy zagranicznych. Początkowo w Polsce przyjmowano to często wręcz z entuzjazmem, jako coś nowego, pozytywnie pojętą egzotykę, ale w latach 90, gdy złote lata przeżywała faszystująca subkultura skinheadów, szybko narosły różne stereotypy, co może być jedną z przyczyn niechęci do migracji w szerszym wymiarze. Niektórzy badacze akcentują też maskulinistyczny charakter podkultury piłkarskiej, co sprzyja postawom niechęci do odmienności.

Nie ma pan wrażenia, że kiedy rządził PiS, to środowiska kibicowskie były dalece mniej antysystemowe? Teraz znowu kibice się zradykalizowali i stanęli po prawej stronie.

Co do tego, jak się potoczyła polska historia, że w jakimś sensie dziś prawica stała się buntem, jest pewnym paradoksem, bo poza epizodami rządów SLD, szeroko rozumiana prawica po roku 89. rządziła przez większość czasu. Natomiast jeśli chodzi o stosunek do bieżącej polityki, to jest on znacząco liczniejszy zwrotami akcji: mało kto pamięta, że Lech Kaczyński początkowo był bardzo niechętnie traktowany przez trybuny, gdyż za jego prezydentury zaostrzono politykę kamą, więc wówczas kibice byli otwarci na formuły niechęci do PiS-owców. Jednak PiS

szybko zrozumiał, że struktura demograficzna elektoratu jest dla tej partii nieprzychylna, więc zaczął szukać różnych nisz. I natrafił na w zasadzie jedyną czynną subkulturę (hip-hop akurat przeżywał ostatnie udane lata), naprawdę masową, zwartą, którą byli kibice piłkarscy - zaczęło dochodzić między nimi do jakichś incydentalnych kontaktów. Potem rządy objęła Platforma. Jednym z największych jej błędów była próba walnej rozprawy ze stadionową subkulturą. Od 2005 roku, z przerwami, trwał konflikt kibiców Legii z ówczesnymi właścicielami klubu. Kibice Legii zostali wówczas wsparci przez kibiców z całej Polski, nawet najbardziej nienawidzących Warszawy. Wszyscy wiedzieli, że w stolicy ma miejsce próba anglicyzacji polskiej piłki, zrobienia z niej drogiego hobby dla wielkomiejskiej klasy średniej, nieliczenia się ze zwykłym kibicem, tradycjami klubów etc. Kiedy konflikt stał się obecnym w mediach, prawica zaczęła patrzeć na to z zainteresowaniem, postrzegając właścicieli Legii jako swoich przeciwników. Per saldo konflikt zakończył się absolutnym zwycięstwem kibiców Legii, którzy w jego finale dostali więcej, niż żądali. To wojna, która zakończyła się kapiitulacją, a nie rozejmem. W jej trakcie miała miejsce tzw. akcja „Wielec”, gdy zatrzymano setki kibiców (często przypadkowych osób), co doprowadziło m.in. do pozwów cywilnych przeciw państwu. W tej, i tak już napiętej politycznie na trybunach sytuacji, premier rządu próbował w perspektywie Euro 2012 zaostrzyć politykę związaną z bezpieczeństwem imprez masowych, co kibice zinterpretowali jako próbę uczytnienia z nich „kozła ofiarnego” wobec problemów z przygotowaniem mistrzostw. Protest przeciwko premierowi stał się atrybutem kampanii wyborczej 2011 roku, rozlewając się na wszystkie środowiska kibicowskie w kraju, przybierając formę manifestacji, skandowania haseł i happeningów. Paradoksalnie to pomogło Platformie wygrać wybory w 2011 roku pod hasłami porządku i bez-

pieczeństwa. Ale jednocześnie zaczęła się atrofia poparcia PO wśród młodych.

Co nie przekładało się w prosty sposób na poparcie dla PiS-u.

Oczywiście, że nie oznaczało to prostej sympatii do PiS-u, raczej pożywili się tym wyborczo Kukiz i Korwin-Mikke, bo PiS też był postrzegany jako świat starszych ludzi.

I znów na stadionach kibice skandują „Donald, matole...”.

To pokazuje pewien fenomen ruchu, który się reprodukuje - choć mamy do czynienia ze zmianą pokoleniową, to kibice nie zapominają dawnych krzywd. Poparcie dla Karola Nawrockiego ze strony tego środowiska było pewną formą symbolicznego rewanzu na Donaldzie Tusku.

Politycy nie doceniają siły ruchu kibicowskiego?

Większość z nich w ogóle się tym nie interesuje. Natomiast przykład ostatniej kampanii pokazuje, że to lekceważenie może drogo kosztować. Najgorszą rzeczą, jaką można zrobić, to uczynić tę grupę swoim wrogiem. To środowiska w skali makrospołecznej niezbyt liczne, ale za to kreatywne, które nie ogranicza się do wulgaryzmów, tylko będzie szukać słabych stron danego polityka, partii politycznej. I może zrobić z nimi to, co najgorsze - zacząć wyśmiewać, żartować i utrwalać negatywny stereotyp w sieci i na trybunach.

Stadion nie zapomina?

Nie zapomina, mimo zmiany pokoleń. Pamięta, że jakiś piłkarz, dziś emerytowany, był kiedyś świetnym futbolistą, bardzo zasłużonym. Tak samo będzie pamiętać, że inny piłkarz był ileś lat temu podejrzewany o sprzedanie meczu. Nie ma zmiłuj, choć ten człowiek już dawno nie jest zawodowym sportowcem. To jest kibicowski fenomen pamięci zbiorowej. (PAP)

200 km/h pociągiem do Kołobrzegu

0111322070

Radni pytają o sens rozbudowy żłobka. W tle jest demografia

Wojciech Lesner
Słupsk

Rozbudowa miejskiego żłobka przy ulicy Andersa w Słupsku zapewni ma kilkadziesiąt nowych miejsc opieki dla dzieci w rozbudowującej się dzielnicy. Tymczasem radni dopytują o sens inwestycji w obliczu problemów demograficznych miasta.

W nowym obiekcie o powierzchni około 500 m² przy ulicy Andersa powstaną m.in. trzy sale dla dzieci, zaplecze sanitarne i socjalne, wózkownia oraz łącznik z istniejącym budynkiem żłobka. Na dachu budynku zamontowana ma zostać instalacja fotowoltaiczna, która pozwoli nam obniżyć koszty utrzymania obiektu. Łącznie powstaną 72 nowych miejsc dla dzieci.

Choć rozbudowa żłobka już wystartowała, interpelację w sprawie jej zasadności złożyła radna Beata Kątnik (Słupsk Wspólnie). Dopytuje w niej, czy decyzja o realizacji inwestycji została poprzedzona analizą demograficzną, zapotrzebowania społecznego i konsultacjami społecznymi.

- Z dostępnych danych wynika, że w miejskich żłobkach - w tym także w placówce przy ul. Andersa - obecnie istnieją wolne miejsca, co stawia pod znakiem zapytania zasad-



W rozbudowywanym żłobku przy ul. Andersa mają powstać 72 nowe miejsca dla dzieci

ność podejmowania decyzji o rozbudowie tej konkretnej placówki w obecnym czasie - argumentuje w swojej interpelacji radna.

Wątpliwości co do rozbudowy żłobka wyraził również radny Bogusław Dobkowski (PO).

- Dopiero w czerwcu dowiedziałem się, że przy obecnym trendzie demograficznym już w obecnych żłobkach jest wystarczająca liczba miejsc, podobnie jak w przedszkolach (też są wolne miejsca). Jestem świadom, ekstrapolując obecny trend, że będziemy zamykać kolejne przedszkola, ale nie robię tego w sąsiedztwie nowych osiedli (Osiedle Zachód) pozbawionych przedszkoli (jak Nr 3 - też stanie w eksploatacji), tylko w śródmieściu, gdzie liczba urodzeń dzieci jest najmniejsza. Za-

miast budowy nowego żłobka, czy nie taniej i racjonalniej byłoby zamienić takie kolejne likwidowane przedszkole na żłobek, o ile w ogóle będzie taka potrzeba? - pisze w swoim zapytaniu do władz miasta radny. - Czy w tej sytuacji demograficznej nie należałoby kolejne likwidowane przedszkole zamienić na żłobek zamiast rozbudowy Andersa 6, a może mamy już sposób na odwrócenie trendu demograficznego? - dopytuje.

W odpowiedziach skierowanych do radnych, ratusz poinformował, że decyzja o rozbudowie żłobka na największym osiedlu w Słupsku podjęta została w 2023 roku. Jak zapewnia urząd miejski, inwestycja poprzedzona została analizą struktury demograficznej oraz zmian urbanistycznych jakie zaszły w Słupsku w ostatnich latach.

- [...]tylko w ostatniej dekadzie w rejonie ulic Korfanteego, Mireckiej, Dywizjonu 303, Legionów Polskich oddano do użytku blisko 1000 mieszkań (a na kolejne wydano już pozwolenia na budowę), dzięki czemu na obszarze jeszcze do niedawna zajętych przez pola uprawne zamieszkało ponad 2000 osób, w większości młodych i kilkaset dzieci (ponad 400). Podobna sytuacja dotyczy Osiedla Zachód, które również w ostatniej dekadzie intensywnie się rozwija i jest szczególnie popularne jako miejsce zamieszkania dla ludzi w wieku produkcyjnym i prokreacyjnym. Żłobek na ul. Andersa stanowić będzie zatem dla tych mieszkańców swoistą alternatywę dla drugiej placówki zlokalizowanej przy al. 3 Maja. Jednocześnie, także starsza część Osiedla Niepodległości w ostatnich

latach zaczęła przeżywać drugą młodość. Z całą pewnością Osiedle Niepodległości także w świadomości mieszkańców zapewnia pełną infrastrukturę i ofertę jakiejś oczekuje się od miasta. Dobrze skomunikowanie, obecność placówek oświatowych, żłobka, obiektów usługowych w tym handlowych, duża ilość zieleni między budynkowej, to wszystko decyduje o dość powszechnej opinii o tym osiedlu jako miejsca dobrego do życia. Powyższe przekonanie w połączeniu z nieco niższymi cenami zakupu mieszkania w tej części miasta, skutkuje w ostatnich latach zwiększeniem liczby osób młodych zamieszkujących ten obszar. Wziąć należy również pod uwagę, że do słupskich żłobków uczęszczają również dzieci z pobliskich gmin. Ze względu na brak żłobków gminnych (gmina Kobylnica) i planów gminy co do budowy takich miejsc, dzieci w wieku do lat 3 z terenów gminnych korzystają będą ze słupskich placówek również w przyszłości. Tym samym pomimo coraz większych problemów demograficznych zapotrzebowanie na miejsca żłobkowe w tym rejonie miasta będzie w kolejnych latach rosło, w myśl idei Miasta bliskiego tego typu placówki powinny znajdować się jak najbliżej miejsca zamieszkania - odpowiada Marta Makuch, wiceprezydent Słupska.

Czy zamiast rozbudowy żłobka można było uruchomić opiekę dla najmłodszych w wygaszanym przedszkolu przy ul. Zygmunta Augusta, co sugerował radny Dobkowski? W opinii władz miasta, ten pomysł nie zdałby egzaminu.

- Z całą pewnością placówka zlokalizowana na ul. Zygmunta Augusta, którą Pan proponuje do przekształcenia na żłobek, nie odznacza się tak dogodnym dojazdem/dojściem jak żłobek przy ul. Andersa. Warto zwrócić także uwagę na rosnące z roku na rok wymagania dotyczące dostępności obiektów użyteczności publicznej, a także tych związanych z efektywnością energetyczną, które docelowo zmierzają w kierunku budynków nisko i zeroemisyjnych. Zarówno w pierwszym jak i drugim aspekcie dużo łatwiej jest osiągnąć spełnienie norm w obiekcie nowo wybudowanym, niż modernizując obiekt mający przedwojenną genezę - argumentuje w odpowiedzi do radnego Marta Makuch.

Władze miejskie podkreślają również, że rozbudowa żłobka otrzymała wielomilionowe dofinansowanie z programu Małuch+. Cała inwestycja kosztuje około 5 milionów złotych, z czego tylko 600 tys. zł pochodzi z budżetu miasta. Rozbudowa żłobka przy ul. Andersa ma się zakończyć w maju 2026 roku. ©©

Pościg za ciężarówką. Jej użytkownik nie miał uprawnień i korzystał z karty innego kierowcy

Magdalena Olechnowicz
Region

Zatrzymane prawo jazdy, mandaty w wysokości 2 800 zł i wszczęte postępowanie administracyjne. To konsekwencje ucieczki przed policjantami. 24-latek nie miał uprawnień do kierowania ciężarowym manem i posługiwał się kartą innego kierowcy.

Kilka dni temu terenie gminy Redzikowo policjanci słupskiej drogówki zwrócili uwagę na ciężarowego mana, którego kierowca w nieprawidłowy sposób przewoził materiały sypkie.

- Funkcjonariusze wydali sygnały świetlne i dźwiękowe, aby zatrzymać ten pojazd do kontroli. Kierowca początkowo zwolnił, a gdy skręcił na drogę gruntową i zobaczył, że ma możliwość przejechania swoją ciężarówką



Początkowo kierowca ciężarówki uciekł policjantom, ale po kilkunastu minutach został znaleziony

przez grząski teren, nagle przyspieszył. Funkcjonariusze wiedzieli, że radiowóz, którym się poruszają nie poradzi sobie z trudnym terenem, dlatego za-

wrócili i znaleźli inną drogę dojazdu. Po kilku minutach zauważyli ciężarowego mana, w którym nie było już kierowcy - relacjonuje podkom. Jakub Bagiński,

oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Słupsku.

Funkcjonariusze szybko znaleźli kierowcę - uciekiniera. - Policjanci ustalili właściciela pojazdu, który przyjechał na miejsce zdarzenia i przedstawili mu konsekwencje jego zachowania. Gdy kierowca, który uciekał policjantom, wrócił na miejsce, funkcjonariusze ustalili, że posługiwał się kartą należącą do innego kierowcy i nie posiada uprawnień do kierowania pojazdem tej kategorii - mówi podkom. Bagiński.

24-latek został ukarany mandatami w wysokości 2800 zł. Mundurowi sporządzili również wniosek o ukaranie w związku z brakiem prawa jazdy odpowiedniej kategorii i dokumentację procesową dotyczącą niezatrzymania się do policyjnej kontroli. ©©

Okradał firmę, w której pracował

Magdalena Olechnowicz
Słupsk

Słupscy policjanci zatrzymali 40-latkę podejrzanego o kradzież urządzeń RTV i IT z firmy, w której był zatrudniony. W jego mieszkaniu policjanci poza skradzionym sprzętem znaleźli także ponad pół kilograma marihuany.

Policjanci z Komisariatu Policji II w Słupsku przyjęli zawiadomienie o kradzieżach sprzętu RTV i IT z jednej firm znajdujących się na terenie Słupska.

- Sprawą od razu zajęli się kryminalni z tego komisariatu, którzy ustalili, że do kradzieży dochodziło na przestrzeni kilku ostatnich miesięcy, a związek z tymi zdarzeniami może mieć jeden z pracowników firmy. Policjanci przeszukali miejsce za-

mieszkania 40-latka i znaleźli tam pochodzący z kradzieży sprzęt o wartości prawie 25 tysięcy złotych - informuje podkom. Jakub Bagiński, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Słupsku. - Dodatkowo podczas przeszukania funkcjonariusze zabezpieczyli w mieszkaniu słupszczyjanina ponad 500 gramów marihuany.

Mężczyzna został zatrzymany i przewieziony do komisariatu, gdzie policjanci prowadzili z nim dalsze czynności procesowe. 40-latek usłyszał zarzuty kradzieży oraz posiadania znacznych ilości narkotyków, za co grozi mu teraz kara od roku do 10 lat pozbawienia wolności. Prokurator zastosował wobec niego dozór i zakaz opuszczania kraju, a odzyskany przez policjantów wartościowy sprzęt wróci do właścicieli. ©©

BUDOWA DOMY PREFABRYKOWANE WYRÓŻNIAJĄ SIĘ JAKOŚCIĄ WYKONANIA ORAZ ENERGOOSZCZĘDNOŚCIĄ

Dom w trzy miesiące. W tej technologii to możliwe

Katarzyna Laszczak
redakcja@regiodom.pl

Domy prefabrykowane zdobywają coraz większą popularność. Stoi za tym przede wszystkim krótki czas budowy, doskonałe parametry techniczne oraz przewidywalność kosztów.

Domy prefabrykowane to takie, których elementy powstają w fabryce, a na placu budowy są tylko montowane. Najczęściej stosowane technologie to szkielet drewniany, w tym tzw. ciężki prefabrykat drewniany, znany także jako ciężki szkielet niemiecki. W przypadku domów prefabrykowanych wszystkie elementy domu są wcześniej przygotowane w ściśle określonych warunkach, a na placu budowy są tylko montowane na przygotowanej wcześniej płycie fundamentowej. Taki dom można zbudować według indywidualnego projektu, ale niektóre firmy oferują także projekty gotowe, co dodatkowo skraca czas przygotowania elementów do budowy.

Pamiętaj o formalnościach i przygotowaniu działki

Jedną z głównych cech budowy domu prefabrykowanego jest radykalne skrócenie czasu budowy. Jednak potrzebny jest także czas na załatwienie niezbędnych formalności oraz przygotowanie terenu.

- Często bywa tak, że sam proces pozwolenia na budowę

trwa dłużej niż budowa domu - mówi Jakub Wolnik dyrektor handlowy Box Haus oraz jej marki Erdol Haus.

Na kwestie przygotowania oraz proces administracyjno-prawny zwraca także uwagę Klaudia Urzędowska, specjalistka z firmy Solitar Fabryka Domów:

- Budowa nie polega tylko na prefabrykacji budynku czy też jego montażu, ale też na przygotowaniu terenu, czyli wylaniu płyty fundamentowej. Ważne jest także uzyskanie pozwolenia na budowę, które może być długotrwałym procesem.

Tyle trwa budowa domu

Sama budowa domu jest zdecydowanie szybsza niż w przypadku domów murowanych. Dzieli się na przygotowanie elementów, montaż na budowie oraz wykonanie instalacji i wykończenie wnętrza. Na czas jej trwania wpływa kilka czynników.

- Sama budowa z reguły trwa nie więcej niż 3 miesiące. Obejmuje to wykonanie płyty fundamentowej, skompletowanie materiału do produkcji, wyprodukowanie domu, zamontowanie oraz dokończenie prac na działce. - informuje Mariusz Maciukiewicz prezes firmy Modularen, podkreślając, że wiele zależy od stopnia skomplikowania projektu oraz kolejki zamówień, a także wykończenia domu - całość od podpisania umowy może potrwać do 6 miesięcy.

Natomiast sam etap montażu to kwestia dni.

- Stan surowy zamknięty jest gotowy po 2-3 dniach od przyjazdu na działkę. (...) Stan deweloperski jesteśmy w stanie wykonać w około 3-5 miesięcy w zależności od projektu i lokalizacji. Całość budowy łącznie z wykonaniem płyty fundamentowej zamkamy średnio w 5 miesięcy od tzw. „wbicia łopaty” do oddania kluczy inwestorom. Technologia murowanej zajmuje to nierzadko 1,5 roku - dodaje Jakub Wolnik.

Do przewidywanego czasu budowy trzeba też doliczyć możliwy czas oczekiwania na realizację domu - w niektórych firmach produkcja odbywa się na bieżąco, ale coraz częściej trzeba czekać, nawet około roku.

Ile kosztuje budowa domu prefabrykowanego?

Koszt budowy domu z prefabrykatów zależy od stopnia skomplikowania projektu oraz zakresu prac. Firmy oferują zarówno kompleksową usługę, jak i pozostawiają możliwość wykonania niektórych prac inwestorom. Jak wyglądają koszty w przypadku budowy domu o powierzchni około 100 mkw.? Ceny wahają się od nieco ponad 280 tysięcy brutto (w przypadku projektu gotowego) do około 400 tys. za stan surowy. Natomiast w przypadku stanu deweloperskiego jest to 500-600 tys. (z wylewkami, suchą zabudową, gipsowaniem, tynkowaniem oraz wszystkimi instalacjami). Jednak warto pamiętać o tym, że krótki czas budowy przekłada się na realne oszczędności.

- Krótki czas budowy sprawia, że klient ma mniejsze koszty kredytowe, a jednocześnie szybciej się wprowadza, więc nie płaci za wynajem mieszkania - podkreśla Mariusz Maciukiewicz z firmy Modularen.

Nie bez znaczenia jest również fakt, że w przypadku domów prefabrykowanych nie inwestorów nie czekają nieprzewidziane koszty, co często się zdarza podczas budowy w technologiach tradycyjnych.

- W przypadku domów prefabrykowanych mamy przewidywalność kosztów. Są one do-

kładnie wyliczone na każdym etapie produkcji i budowy. Przy podpisywaniu umowy klient dokładnie wie, ile go wyniesie cała inwestycja - zaznacza Klaudia Urzędowska.

Dom z fabryki, czyli precyzja wykonania

W przypadku domów z prefabrykatów bardzo ważne jest to, że każdy element jest wykonany precyzyjnie i w kontrolowanych warunkach.

- Elementy domu powstają w hali, gdzie są odpowiednie warunki termiczne i wilgotnościowe.

Tam są wprawiane okna, drzwi, kompletowane elementy ścienne. Również podczas montażu elementy domu nie są narażone na zmienne warunki atmosferyczne. - mówi Klaudia Urzędowska z firmy Solitar Fabryka Domów.

Dla inwestorów oznacza to także duży komfort w porów-

naniu z budową metodą tradycyjną - wykonanie domu zleca się jednej firmie, która odpowiada za wszystkie prace, a nie kolejnym ekipom, z którymi współpraca może się różnie układać.

- Jedna firma ostatecznie musi wszystko tak zrobić, żeby na każdym kolejnym etapie płynnie przeprowadzić prace i wziąć odpowiedzialność za każdy etap tej budowy - dodaje Mariusz Maciukiewicz.

REKLAMA

0011374007



Słupsk

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA Prezydent Miasta Słupska ogłasza

I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości, stanowiących własność Miasta Słupska, tj.:

1. Zabudowanej działki nr 500/6 o powierzchni 82 m², położonej przy ul. J. Tuwima w obrębie nr 0006 miasta Słupska, dla której Sąd Rejonowy w Słupsku prowadzi księgę wieczystą nr SL1S/00066089/6. Nieruchomość zabudowana jest budynkiem mieszkalnym, dwulokalowym, o powierzchni zabudowy 78 m². Łączna powierzchnia użytkowa dwóch lokali mieszkalnych wynosi 106,38 m².
2. Udziału wynoszącego 6125/10000 części w prawie własności zabudowanej działki nr 500/5 o powierzchni 450 m², położonej przy ul. J. Tuwima 2 w obrębie nr 0006 miasta Słupska, zabudowanej dwoma budynkami mieszkalnymi o numerach ewidencyjnych 994 i 992. Dla nieruchomości Sąd Rejonowy w Słupsku prowadzi księgę wieczystą nr SL1S/00063576/6. Udział w ww. nieruchomości zabudowanej obejmuje 8 niewyodrębnionych lokali mieszkalnych (lokale nr 1A, 2, 2A, 3, 6, 7, 9, 9A) oraz dwa pomieszczenia w piwnicy oznaczone jako: „Tuwima 2a/10” i „Tuwima 2a/11”. Łączna powierzchnia użytkowa lokali wynosi 319,13 m², łączna powierzchnia przynależnych do nich pomieszczeń oraz dwóch piwnic wynosi 81,10 m².
3. Lokalu mieszkalnego nr 5 o pow. użytkowej 59,80 m² z przynależnym pomieszczeniem o powierzchni 14,84 m², położonego w budynku przy ul. J. Tuwima 2 w Słupsku wraz ze związanym z lokalem udziałem wynoszącym 1142/10000 w prawie własności części wspólnych budynku i w prawie własności działki gruntu oznaczonej nr 500/5 o powierzchni 450 m² położonej przy ul. J. Tuwima 2 w obrębie nr 0006 miasta Słupska, dla której Sąd Rejonowy w Słupsku prowadzi księgę wieczystą nr SL1S/00063576/6. Dla przedmiotowego lokalu mieszkalnego Sąd Rejonowy w Słupsku prowadzi księgę wieczystą nr SL1S/00107454/6.
4. Lokalu mieszkalnego nr 5A o pow. użytkowej 29,51 m² z przynależnym pomieszczeniem o powierzchni 9,20 m², położonego w budynku przy ul. J. Tuwima 2 w Słupsku wraz ze związanym z lokalem udziałem wynoszącym 592/10000 w prawie własności części wspólnych budynku i w prawie własności działki gruntu oznaczonej nr 500/5 o powierzchni 450 m², położonej przy ul. J. Tuwima 2 w obrębie nr 0006 miasta Słupska, dla której Sąd Rejonowy w Słupsku prowadzi księgę wieczystą nr SL1S/00063576/6. Dla przedmiotowego lokalu mieszkalnego Sąd Rejonowy w Słupsku prowadzi księgę wieczystą nr SL1S/00117467/3.

Cena wywoławcza 1 900 000 zł, wadium 190 000 zł.

Sprzedaż nieruchomości zwolniona od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz.U. z 2025 r. poz. 775).

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego „Tuwima” ww. nieruchomości położone są na terenie o funkcji: zabudowa mieszkaniowo-usługowa wysokiej intensywności (15-MW/U).

Budynek mieszkalny położony przy ul. J. Tuwima 2 w Słupsku wpisany jest do wojewódzkiej ewidencji zabytków Województwa Pomorskiego.

Z uwagi na zły stan techniczny nieruchomości nie będą udostępnione do oglądania.

Przetarg odbędzie się 30.09.2025 r. o godz. 10.00 w sali nr 212 Urzędu Miejskiego w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3 (II p.).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium do 24.09.2025 r. na konto: Miasto Słupsk mBank SA nr 08 1140 1153 0000 2175 4200 1011. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Miasta Słupska. Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Miasta Słupska.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Słupsku obok pok. 224, opublikowana na stronie internetowej www.slupsk.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.um.slupsk.pl.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu uzyskać można w Urzędzie Miejskim w Słupsku, Plac Zwycięstwa 3, w Wydziale Zarządzania Nieruchomościami, pokój 224, pod numerem tel. 59 84 88 472.

Prezydent Miasta Słupska zastrzega sobie prawo do odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny w trybie właściwym dla ogłoszenia.



FOT. 123RF.COM

Domy z prefabrykatów wyróżnia krótki czas budowy, precyzja wykonania oraz energooszczędność.

KRÓTKO

WROCŁAW

Kontrole na granicach zostaną

- Kontrole na granicy polsko-niemieckiej będą przedłużane na pewno na najbliższy miesiąc, ale także na kolejne - powiedział wicewojewoda dolnośląski Piotr Sebastian Kozdrowicki. Dodał, że strona polska zbiera niezbędne dokumenty, aby przedstawić je Komisji Europejskiej. Według niego z przepisów Unii Europejskiej i strefy Schengen wynika, że kontrole mogą być przedłużane jednorazowo na 30 dni i po tym czasie muszą być odnawiane. Kozdrowicki dodał również, że sytu-

acja na dolnośląskim odcinku polsko-niemieckiej granicy jest stabilna i pod kontrolą. Z przedstawionych przez niego danych wynika, że w ciągu trzech tygodni skontrolowano ponad 21 tys. osób. Zanołowano 117 incydentów granicznych, a 14 osób otrzymało odmowę wjazdu do Polski. 37 cudzoziemców zostało zatrzymanych w strefie przygranicznej. Polska 7 lipca przywróciła tymczasowe kontrole na granicach z Niemcami i Litwą.
oprac. WS|PAP

TAJPEJ

Tajskie drony lecą do Polski



FOT. KRZYSZTOF KAPICA

Tajwan odnotował niemal 750-procentowy wzrost eksportu dronów w pierwszej połowie bieżącego roku - podał w poniedziałek portal Taipei News. Największym odbiorcą okazała się Polska, która zakupiła ponad 54 proc. wszystkich eksportowanych urządzeń, na kwotę 6,48 mln dolarów amerykańskich.

TARNOBRZEG

Proboszcz się nie przyznaje

73-letni Krzysztof P., były proboszcz w Jeżowie w województwie podkarpackim, odpowie za przywłaszczenie ponad 600 tys. zł na szkodę parafii i za usunięcie m.in. jej księgi rachunkowej. Duchowny się nie przyznał. Śledztwo w tej sprawie prowadziła Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu po zawiadomieniu złożonym przez Sandomierski Sąd Bi-

skupi w Sandomierzu. Jak poinformował rzecznik tarnobrzkiej prokuratury, zawiadamiający wskazywał, że był proboszcz mógł dopuścić się m.in. przywłaszczenia środków, które zostały przebrane na konto parafii z tytułu odszkodowania za nieruchomości przejęte na budowę drogi ekspresowej S19.
oprac. WS|PAP

KUALA LUMPUR

Tajlandia i Kambodża uzgodniły „bezwarunkowe” zawieszenie broni od północy w poniedziałek, czasu lokalnego - ogłosił premier Malezji Anwar Ibrahim po zakończeniu rozmów w Malezji, w których uczestniczył kambodżański premier Hun Manet i pełniący obowiązki premiera Tajlandii Phumtham Wechayachai. Poniedziałkowe negocjacje mają zakończyć eskalujący od kilku dni konflikt graniczny między sąsiadami.



Obu stronom udało się osiągnąć wspólne zrozumienie, aby podjąć kroki w celu powrotu do normalności

Imię nazwisko funkcja funkcja

Spór o media publiczne. Prezes KRRiT chce zostać

oprac. Anna Nagel
Warszawa

Przewodniczący KRRiT Maciej Świrski powiedział w poniedziałek, że będzie trwał na swoim stanowisku oraz nie podda się presji. Zapowiedział także, że Krajowa Rada działa tak jak do tej pory.

Sejm opowiedział się w piątek za pociągnięciem do odpowiedzialności konstytucyjnej przed Trybunałem Stanu przewodniczącego Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Macieja Świrskiego. Sejm podejmuje taką uchwałę bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy (230) ustawowej liczby posłów. Uchwała powoduje, że Świrski zostaje zawieszony w czynnościach.

Podczas poniedziałkowej konferencji prasowej przewodniczący KRRiT Maciej Świrski powiedział, że atak na Krajową Radę oraz na niego samego jest atakiem na wolność słowa w Polsce.

- Dlatego też jest moja decyzja trwania na tym stanowisku i nieoddawania się tej presji i represji, która mnie dotyka ze strony władzy wykonawczej, ale także większości rządowej w Sejmie. Stąd moja obecność tutaj. Nie robię sobie wolnego, działam, jak działałem do tej pory. Krajowa Rada działa i nie będziemy poddawać się presji manipulacyjnej ani Sejmu, ani



FOT. ADAM JANKOWSKI

Maciej Świrski powiedział, że atak na Krajową Radę oraz na niego samego jest atakiem na wolność słowa

rządu, ani także niektórych mediów - powiedział.

Odnosił się także do pojawiających się w przestrzeni medialnej informacji o obecności policji w KRRiT. - Wkraczanie policji do urzędu konstytucyjnego, który chroni wolność słowa, jest poważnym nadużyciem - powiedział Świrski.

- Wczorajsze wydarzenie to był jakiś rekonesans policji, być może dlatego, że główny adres rejestrowy Krajowej Rady jest na ul. Sobieskiego, tam, gdzie kiedyś Rada się mieściła. Po czym się rozrosła i w tej chwili jest tu (Skwer Kardynała

S. Wyszyńskiego - PAP) od lat, więc oni sprawdzali, czy Świrski urzęduje na Sobieskiego czy na skwerze Wyszyńskiego - powiedział, dodając, że traktuje to jako „pewien sygnał pokazujący, że władza, którą mamy w tej chwili, rozpoznaje teren”.

W poniedziałek Komenda Stołeczna Policji oświadczyła na swoim oficjalnym profilu w mediach społecznościowych, że policjanci nie wchodzili w niedzielę wieczorem do siedziby KRRiT.

„Takie informacje to wprowadzanie opinii publicznej w błąd. Prosimy o nierozpo-

wszechnianie dezinformacji” - napisano.

Zaznaczono, że z uwagi na duże zainteresowanie medialne sprawą dotyczącą osoby przewodniczącego KRRiT oraz pojawiające się w przestrzeni medialnej różnego rodzaju sprzeczne i kontrowersyjne informacje na ten temat policjanci rozmawiali w niedzielę wieczorem z pracownikami ochrony siedziby KRRiT. „Rozmowa miała miejsce przed budynkiem KRRiT, a nie w jej siedzibie” - zaznaczono.

W maju ub.r. grupa 185 posłów złożyła wstępny wniosek o postawienie Macieja Świrskiego przed Trybunałem Stanu. Wnioskodawcy zarzucają szefowi KRRiT blokowanie ok. 300 mln zł z abonamentu dla publicznego radia i telewizji, blokowanie koncesji dla nadawców prywatnych (TVN, TVN24, Radia TOK FM, Radia ZET), a także niewykonywanie badań statystycznych dotyczących oglądalności stacji telewizyjnych w Polsce.

Członkowie KRRiT mogą zostać postawieni przed Trybunałem Stanu za naruszenie konstytucji lub ustawy w związku z zajmowanym stanowiskiem lub w zakresie swojego urzędowania.

Sejm podejmuje uchwałę o pociągnięciu do odpowiedzialności przed TS bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy liczby posłów. PAP

Kolejne podejście do zmian w prawie aborcyjnym. Projekty gotowe, czas na rozmowy liderów koalicji

oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Szefowa komisji nadzwyczajnej ds. rozpatrzenia projektów aborcyjnych podkreśliła, że propozycje zmian są gotowe i w każdym momencie mogą być pozytywnie zaopiniowane.

W sejmowej komisji nadzwyczajnej są cztery projekty poselskie dotyczące aborcji. Są to: projekt Lewicy ws. częściowej

dekryminalizacji aborcji, który w lipcu rok temu nie uzyskał sejmowej większości, dwa projekty (Lewicy i KO) wprowadzające możliwość aborcji do 12. tygodnia z woli kobiety oraz projekt ówczesnej Trzeciej Drogi ws. powrotu do tzw. kompromisu aborcyjnego. Prace nad projektami zostały wstrzymane na czas kampanii przed wyborami prezydenckimi.

Współprzewodniczący Nowej Lewicy Włodzimierz Czarzasty zapowiedział w minionym

tygodniu, że chce do końca roku uregulować sprawę związków partnerskich i dostępu do aborcji. Poinformował też, że jest w tym tygodniu umówiony na rozmowę ws. związków partnerskich z prezesem PSL Władysławem Kosiniakiem-Kamyszem. Według źródła PAP w Nowej Lewicy ta kwestia ma być priorytetem; tematem aborcji liderzy mają się zająć później.

- Projekty dotyczące prawa do aborcji są gotowe. W ramach komisji jesteśmy w stanie pozy-

tywnie zaopiniować wszystkie te projekty, ale jeśli liderzy nie porozumieją się co do tego, że ich posłowie wszyscy zgłoszą, dając większość tym projektom na sali plenarnej, to nie będzie sukcesu - powiedziała w poniedziałek szefowa komisji Dorota Łoboda (KO). Dodała, że Koalicja Obywatelska jest gotowa do kompromisów.

- Nie zmieniamy swojego stanowiska i jesteśmy za legalną aborcją do 12. tygodnia - zadeklarowała posłanka. PAP

Turcja walczy z ogniem. Pożary lasów otoczyły jedno z większych miast

oprac. Anna Nagel
Ankara

W pożarach w położonej na zachodzie Turcji prowincji Bursa zginęły cztery osoby, zwiększając liczbę ofiar śmiertelnych żywiołu, który nawiedza kraj od początku lipca.

Pożary lasów wokół Bursy, czwartego co do wielkości miasta Turcji, wybuchły w sobotę w pobliżu miejscowości Orhaneli i Harmancik. Ogień strawił już ponad 3 tysiące hektarów.

Z okolicy ewakuowano już ponad 3,5 tysiąca osób, a z ogniem walczy niemal 2 tys. strażaków, do których po nocnej przerwie dołączyły w poniedziałek rano śmigłowce i samoloty gaśnicze.

Minister sprawiedliwości Turcji Yilmaz Tunc ogłosił, że prowadzone są dochodzenia w sprawie możliwych podpałów. W Bursie jeden z podejrzanych, 30-letni Ufuk A., został zatrzymany, gdy miejscowi zauważyli kanister z benzyną w jego samochodzie w pobliżu źródła pożaru.

„Mieszkańcy wsi położonej w prowincji omal go nie zlinczowali, twierdząc, że doznał oparzeń kończyn w wyniku podpalenia. Sam twierdził, że były one wynikiem wypadku w domu. Policja interweniowała, aby uspokoić tłum” - przekazał dziennik „Hurriyet”.

W ciągu ostatniego miesiąca wszczęto śledztwa dotyczące możliwych podpałów w 33 prowincjach Turcji.
PAP



Walkę z żywiołem utrudnia suchy klimat i wyjątkowo wysokie temperatury na południu i zachodzie Turcji

Śledztwo wobec opata klasztoru Szaolin

oprac. Karolina Wrońska
Pekin

Władze chińskie wszczęły śledztwo wobec opata słynnego klasztoru Szaolin, Shi Yongxina, w związku z zarzutami dotyczącymi defraudacji funduszy projektowych i aktywów klasztornych.

Shi, znany jako „mnich-prezes” z powodu komercjalizacji dziedzictwa klasztoru, który jest kolebką buddyzmu zen i kung fu Szaolin, kieruje tą placówką od 1999 roku. Klasztor Szaolin w opublikowanym w mediach społecznościowych w niedzielę oświadczeniu stwierdził, że Shi „poważnie naruszył buddyjskie przykazania”, w tym przez utrzymywanie „niewłaściwych relacji” z wieloma kobietami.

„Postępowanie Shi Yongxina jest wyjątkowo złe i poważnie

szkodzi reputacji społeczności buddyjskiej oraz wizerunkowi mnichów” - można przeczytać w oświadczeniu.

Jego działalność biznesowa budziła kontrowersje od dekad. W 2017 r. przedsiębiorczy opat znalazł się w ogniu krytyki, gdy ujawniono, że planuje za 297 mln USD zbudować w Australii kompleks złożony ze świątyni, szkoły kung-fu i pola golfowego.

Obecne doniesienia o śledztwie spotkały się w chińskich mediach społecznościowych z ogromnym zainteresowaniem. Publikacje dotyczące jego sprawy zostały wyświetlone ponad 500 mln razy na platformie Weibo (odpowiedni X). Sam Shi, który posiada tam aktywne konto, w opublikowanym w czwartek wpisie głosił: „Gdy natura człowieka jest czysta, czysta kraina zjawia się tu i teraz”.
PAP

Jest umowa handlowa UE-USA. Udało się uniknąć najgorszego

Grzegorz Kuczyński
Bruksela/Waszyngton

Przywódcy USA i Unii Europejskiej ogłosili, że udało im się uzgodnić warunki umowy handlowej. Według Trumpa towary z UE będą objęte w USA cłem w wysokości 15%.

Prezydent Donald Trump spotkał się z przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen w swoim klubie golfowym w Szkocji, gdzie przebywał z prywatną wizytą.

Na konferencji prasowej Trump powiedział, że cło na import do USA z krajów Unii Europejskiej wyniesie co najmniej 15%. Ponadto, według jego słów, kraje UE zakupią w USA sprzęt wojskowy i nośniki energii o wartości 750 mld dolarów w ciągu najbliższych czterech lat, a także zainwestują w amerykańską gospodarkę 600 mld dolarów.

Von der Leyen powiedziała, że stronom udało się zawrzeć korzystną umowę.

Umowa korzystniejsza dla USA

Na Stany Zjednoczone i Unię Europejską przypada prawie jedna trzecia całego światowego handlu towarami i usługami. Import towarów z UE do USA znacznie przewyższa eksport amerykańskich towarów do Europy (według danych za ubiegły rok 606 mld dolarów w porównaniu z 370 mld), a Trump



Federalna Federacja Przemysłu Niemieckiego (BDI) oświadczyła, że cła będą miały „istotne negatywne konsekwencje” dla gospodarki po obu stronach Atlantyku

uważa ten deficyt za poważny problem. Groził wprowadzeniem 30-procentowego cła na import europejski od 1 sierpnia, gdyby nie udało się osiągnąć porozumienia.

- To dobra umowa dla wszystkich - powiedział Trump. „W pewnym sensie jest to partnerstwo”. Von der Leyen ze swojej strony powiedziała, że jest to „duża umowa”, osiągnięta w wyniku „trudnych negocjacji”. Wielu komentatorów zauważa, że takie porozumienie nie jest najlepszym rozwiązaniem dla Unii Europejskiej, ale nadal jest lepsze niż niepew-

ność. Jednocześnie wiele pytań dotyczących treści porozumienia pozostaje bez odpowiedzi.

Pozostaje dużo znaków zapytania

Uczestnicy negocjacji powiedzieli prasie, że cła na niektóre, bardzo nieliczne amerykańskie towary Europa jednak

wprowadzi lub utrzyma. Na jakie dokładnie - nie wiadomo. Ponadto Trumpowi nie chodziło tylko o cła: narzekał on na surowe przepisy unijne. Co strony uzgodniły lub uzgodnią w tej kwestii?

Źródło w Białym Domu poinformowało BBC, że UE zgodziła się m.in. znieść niektóre bariery pozataryfowe, a w szczególności uznać amerykańskie normy dotyczące samochodów, tak aby amerykańskie firmy motoryzacyjne mogły bezpośrednio sprzedawać swoje produkty w Europie. PAP

Trump powiedział, że Europa zainwestuje w USA 600 mld dolarów, ale nie wyjaśnił, w jakim terminie i jaki związek ma z tym KE

Korea Południowa proponuje modyfikację manewrów z USA. Po uwagach z Północy

oprac. Anna Nagel
Seul

Decyzja zapadła kilka godzin po tym, gdy Pjongjang skrytykował manewry, zarzucając Seulowi „ślepe trzymanie się” sojuszu z Waszyngtonem.

Nowy południowokoreański minister ds. zjednoczenia Chung Dong Jong zapowiedział w poniedziałek, że zaproponuje prezydentowi Lee Dze Mjungowi modyfikację wspólnych ćwiczeń wojskowych z USA.

Wcześniej w poniedziałek Kim Jo Dzong, wpływowa siostra przywódcy Kim Dzong Una, oznajmiła, że Korea Południowa nie podejmie dialogu z Koreą Południową. Argumentowała, że „ze względu na organizowane wspólne ćwic-



Seul zamierza stawiać na „atmosferę pokojową”

zenia wojskowe z USA, prezydent Li nie różni się od swojego poprzednika”, czyli byłego prezydenta Jun Suk Jeola, który prowadził twardą politykę wobec Pjongjangu.

Chung odniósł się do słów Kim, stwierdzając, że „jest ja-

sne, iż linia polityczna administracji Li różni się od linii Juna”. - Podejście polityczne do wspólnych ćwiczeń wojskowych z USA pod rządami Juna nie będzie kontynuowane - przekonywał.

Jednocześnie prezydent Li podkreślił znaczenie odbudowy zaufania z sąsiadem z Północy poprzez tworzenie pokojowej atmosfery. Chung, odbierając list nominacyjny, zobowiązał się do pracy na rzecz pokoju, zauważając, że „powstał wysoki mur nieufności między obiema Koreami z powodu lat wrogich polityk”.

Agencja Yonhap przypomniała, że w połowie sierpnia Korea Płd. i USA mają rozpocząć coroczne, zakrojone na szeroką skalę ćwiczenia Ulchi Freedom Shield. Dotychczas manewry dwu- i trzystronne, z udziałem Japonii,

zwykle spotykały się z nerwową reakcją władz w Pjongjangu, które postrzegają je jako symulację „scenariusza wojennego” do inwazji na Koreę Płn.

Seul, po dojściu Li do władzy na początku czerwca, podjął kroki zmierzające ku normalizacji stosunków na Półwyspie Koreańskim, m.in. zaprzestając transmisji propagandowych audycji przez głośniki wzdłuż silnie ufortyfikowanej granicy oraz w tradycyjnych mediach.

Kim, jak poinformowała w poniedziałek reżimowe media, zakwestionowała propozycję dotyczące reformy południowokoreańskiego ministerstwa ds. zjednoczenia, domagając się jego likwidacji i zarzucając Seulowi „obsesję” na punkcie „zjednoczenia przez absorpcję”. PAP

strefa
BIZNESU

strefabiznesu.pl

DOLAR
AMERYKAŃSKI
1 USDEURO
1 EURFRANK
SZWAJCARSKI
1 CHFFUNT
SZTERLING
1 GBPJEN
100 JPY

3,64

4,25

4,56

4,89

2,45

DANE WG NBP Z DNIA 28.07.2025, G. 12:00

Firmy zamykały się z dnia na dzień, ludzie tracili pracę. „Potraktowano nas jak śmieci”

Agnieszka Kamińska
agnieszka.kaminska@polskapress.pl

Zakaz połowu dorszy na Bałtyku uderzył m.in. w firmy organizujące rekreacyjne rejsy dla wędkarzy. Przedsiębiorcy niemal z dnia na dzień musieli zamknąć biznesy i szukać innego zarobku. Teraz, po latach, możliwe jest wsparcie dla tego sektora. Ministerstwo Infrastruktury przygotowało projekt ustawy, który zakłada rekompensaty dla poszkodowanych przedsiębiorców.

Łukasz Dettlaff przez kilkanaście lat organizował wyprawy na dorsze. Firmę Wędkarstwo Morskie w latach 90. założył w Jastarni jego ojciec, który na Wybrzeżu był pionierem w tej dziedzinie. Jego firma była pierwszą tego typu w Polsce. Łukasz nauczył się fachu i dołączył do rodzinnego biznesu, a potem zaczął go z sukcesem prowadzić pod okiem ojca. Firmę musiał zamknąć, bo instytucje unijne, ze względu na zły stan dorszy w Bałtyku, wprowadziły zakaz połowu tych ryb.

- Czuję się pokrzywdzony, bo musiałem zamknąć dochodową firmę, którą miałem po ojcu i w którą zainwestowałem spore pieniądze. Przekwalifikowałem się na kierowcę ciężarówek, żeby utrzymać rodzinę - mówił nam niedawno Łukasz Dettlaff.

Przedsiębiorcy mieli ogromny żal do instytucji unijnych i rządu, bo zostali pozostawieni bez wsparcia

Na Bałtyku działała setka firm, które organizowały wypad na połowy dorszy. Każda zatrudniała po kilka lub kilkanaście osób. Wszyscy musieli pożegnać się z pracą na morzu. Przedsiębiorcy mieli ogromny żal do instytucji unijnych i rządu, bo zostali pozostawieni bez wsparcia. Poszkodowanych mogło być nawet kilkaset osób.



Firmy, które organizowały rejsy wędkarskie na dorsze, już kilka lat temu protestowały. Armatorzy, którzy zostali zmuszeni do zamknięcia biznesów ze względu na zakaz połowu dorszy, nie otrzymali wsparcia. Teraz ma się to zmienić

- Z tego tytułu, że musieliśmy zamknąć firmy, nie dostaliśmy ani złotówki odszkodowania od naszego państwa, ani też od Unii Europejskiej. Zwyczajnie nas pominięto, potraktowano jak śmieci. Nasze protesty i apele, jak do tej pory, nie przyniosły żadnego skutku. Bardzo trudno jest mi uwierzyć w sprawiedliwość - przyznaje Dettlaff.

Sytuacja ma się jednak zmienić. Już kilka miesięcy temu resort infrastruktury poinformował „Strefę Biznesu”, że trwają prace nad wsparciem dla poszkodowanego sektora. A kilka dni temu podano, że gotowy jest już projekt ustawy, który przewiduje rekompensaty za złomowanie lub zmianę przeznaczenia kutrów. Przepisy mają objąć armatorów, którzy posiadali dla swoich jed-

nostek wydane w 2019 roku zezwolenie na uprawianie rybołówstwa rekreacyjnego.

Nowy projekt ustawy zakłada wypłatę rekompensat dla armatorów

W Ocenie Skutków Regulacji projektu szacuje się, że pomoc może objąć armatorów 98 jednostek pływających. Limit wsparcia ma wynieść 50 mln zł. Wysokość rekompensaty dla konkretnej firmy będzie zależała od wielkości jednostki i będzie obliczana za pomocą specjalnego wzoru. Maksymalna kwota wsparcia dla największych jednostek wyniesie 1,2 mln zł. Jak czytamy w OSR, wsparcie będzie mogło być udzielone tylko raz na jednostkę. Wypłata ma nastąpić po wydaniu przez Komisję Eu-

ropejską zgody na pomoc publiczną. Przewiduje się, że wypłaty powinny ruszyć jeszcze w tym roku. Sztab Kryzysowy Armatorów Rybołówstwa Rekreacyjnego podał, że wartość szacunkowa jednostek z przeznaczeniem na złomowanie waha się od 100 do 900 tys. zł. To jednak na razie projekt ustawy, który musi przejść całą ścieżkę legislacyjną, aby przepisy mogły wejść w życie. Dla przedsiębiorców projekt jest ważną i oczekiwaną zapowiedzią.

Przypomnijmy, że na Bałtyku obowiązuje unijny zakaz połowu dorsza. Możliwy jest jedynie przyłów, a więc przypadkowe złowienie dorsza przy okazji innych połowów. W latach 90. połowy były prowadzone niewłaściwie, niezgodnie z rekomendacjami

naukowców, co doprowadziło do drastycznego osłabienia ławic. Największego spustoszenia, według rybaków, dokonały nadmierne, wręcz przemysłowe połowy paszowe na maczkę, które prowadzono w przeszłości. Negatywny wpływ na ryby wywierają też zanieczyszczenia i martwe strefy w morzu.

Limity połowowe, które co roku ogłasza KE, wprowadzono za późno, gdy ryb w Bałtyku było już bardzo mało

- Największym problemem były połowy paszowe, które kilka lat temu prowadzono na dużą, wręcz przemysłową skalę przez wyspecjalizowane firmy. To one doprowadziły do wytrzebienia ryb. Tak na-

prawdę ucierpiały wszystkie gatunki, ale najbardziej uderzyło to w dorsze. Limity połowowe, które co roku ogłasza KE, wprowadzono za późno, gdy ryb w Bałtyku było bardzo mało, a w przypadku dorsza katastroficznie mało. Oczywiście swoje zrobiło też zanieczyszczenie wód Bałtyku. Dziś sytuacja jest taka, że osoby, które żyły z łowienia ryb, właściwie nie mają czego łowić i zamykają swoje działalności - wyjaśniał Artur Jończyk, przewodniczący Stowarzyszenia Polskich Rybaków Przybrzeżnych.

Nie tylko dorsze ucierpiały. Sytuacja innych gatunków również nie jest najlepsza

Zakaz ukierunkowanego połowu, który wprowadziła Komisja Europejska, ma pomóc w odbudowie stad dorszy. W ostatnim czasie naukowcy zaobserwowali niewielką poprawę liczebności dorszy. To efekt - jak informują - „urodzenia się w ostatnich latach dwóch liczebnych pokoleń dorszy”. Ale poprawa nie jest na tyle duża, aby wznowić ukierunkowane połowy tych ryb. Sytuacja innych gatunków również nie jest najlepsza.

- W sprzedaży ryb pochodzących z Bałtyku pozostaje głównie stornia (flądra - przyp. redakcji), łowiono także belony, skarpie (turboty - przyp. red.) oraz okonie. Dopuszcza się połowy ryb śledziowatych z przeznaczeniem na cele konsumpcyjne, ale tylko w 25 podrejonie ICES, gdzie głębokość morza jest mniejsza niż 50 metrów, gdyż oddziaływanie na zasoby dorszy w czasie tarła jest mało istotne. W obszarze wód do czterech mil morskich od brzegu dopuszczono połowy łososi i troci. Aktywne pozostaje rybołówstwo łodziowe przybrzeżne zgodnie z przepisami ograniczającymi połowy na Bałtyku w związku z okresem ochronnym rozrodu dorszy - informuje Morski Instytut Rybacki - PIB.

©©

FOT. ARCHIWALNE LUKASZ CAPAR/POLSKA PRESS

BIZNES POLSKIE PAŃSTWO NA KOLANACH PRZED WIELKIM KAPITAŁEM

To nie rynek, to układ

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Co łączy DHL, Facebooka, Google'a i Amazona? Traktują Polskę jak bananową republikę, gdzie nie trzeba płacić podatków. Od dekad działają tu, zarabiają miliardy, a państwo polskie widzi z tego grosze.

Zamiast uczciwie dzielić się zyskami, uciekają z pieniędzmi do Holandii, Luksemburga czy Irlandii. A polski rząd? Udaje, że tego nie widzi, bo „nie chce straszyć inwestorów”. W tym samym czasie mały przedsiębiorca z Białegostoku dostaje kontrolę skarbowki za jedną fakturę.

- Tak jest właśnie stosunek państwa do polskiego biznesu - podkreśli Rafał Brzóska, właściciel InPostu w rozmowie ze „Strefą Biznesu”. - Zdecydowana większość podmiotów zagranicznych nie wykazuje zysków w Polsce lub deklaruje je na minimalnym poziomie.

To nie jest „rynek” ani „wolna konkurencja”. To kolonializm w wydaniu 2.0.

Polska jako strefa taniej siły roboczej i niskiego CIT-u

Od lat Polska pełni w europejskiej gospodarce rolę podwykonawcy - montujemy, składamy, obsługujemy. Niskie koszty pracy, lojalni pracownicy, dobra infrastruktura. Ale to nie my zbieramy profity. Zyski wyjeżdżają razem z zagranicznymi przelewami. W 2023 roku, zdaniem NBP, zagraniczne firmy wyprowadziły z Polski około 67 miliardów złotych w formie dywidend i transferów zysków - najwięcej w historii. I wiecie co? Tylko część tych zysków została opodatkowana w Polsce.

Dlaczego? Bo firmy te korzystają z tzw. agresywnej optymalizacji podatkowej. Opłaty licencyjne, opłaty za „doradztwo”, „usługi wsparcia” - wszystko idzie do spółek-córek w krajach trzecich. Czy to legalne? Tak. Uczciwe? Nie. Według KE Unia traci na tym 50-70 miliardów euro rocznie. Polska - kilkanaście miliardów złotych. A rząd nie robi z tym nic. Bo jak powiedział kiedyś Donald Tusk: „Trzeba dbać o klimat inwestycyjny” (czytaj: nie zadzierać z zagranicznym kapitałem).

W efekcie mamy absurd: polskie firmy, które nie mają struktur międzynarodowych, płacą pełne stawki. A wielkie zagraniczne korporacje prawie nic. Raport NIK pokazał, że efek-

tywna stawka CIT wśród dużych zagranicznych firm w Polsce wynosiła często mniej niż 5 procent. Dla porównania: zwykły przedsiębiorca z dochodem 300 tysięcy złotych rocznie płaci ponad 19 proc. podatku. To jakbyśmy grali w grę, w której jeden zawodnik ma ciężarki na nogach, a drugi turbodoładowanie.

Platformy cyfrowe

W 2024 roku spółki należące do gigantów internetowych Google i Facebooka osiągnęły w Polsce łączne przychody rzędu 3,35 miliarda złotych. Mimo to, ich zobowiązania z tytułu podatku dochodowego od osób prawnych (CIT) wyniosły jedynie około 54,7 miliona złotych. Dla porównania, Wirtualna Polska Holding - krajowa spółka medialna - przy przychodach sięgających 1,36 miliarda złotych zapłaciła do budżetu niemal tyle samo, bo 55,5 miliona złotych podatku CIT. Różnica w proporcjach między przychodem a podatkiem jest uderzająca i coraz częściej wywołuje publiczne oburzenie.

Z danych wynika, że Facebook Poland, który zanotował w ubiegłym roku ponad 1,8 miliarda złotych przychodów, zapłacił jedynie 9,6 miliona złotych CIT. Google Poland przy przychodach sięgających 1,53 miliarda złotych wpłacił 45,1 miliona złotych, natomiast Google Cloud Poland - spółka wspierająca działania chmurowe - wykazała zaledwie 658 tysięcy złotych zobowiązania podatkowego. Tymczasem zyski operacyjne Facebooka w Polsce zostały niemal całkowicie „wyczyszczone” przez ogromne koszty sprzedaży - wynoszące aż 1,65 miliarda złotych - co w praktyce pozwoliło zminimalizować podstawę opodatkowania.

Na czym polega ten mechanizm? Spółki technologiczne działające w strukturach międzynarodowych stosują powszechną praktykę przesuwania zysków do centrali lub innych spółek powiązanych, zarejestrowanych w krajach o korzystnym systemie podatkowym. Koszty, które wykazują w Polsce, obejmują m.in. opłaty licencyjne, opłaty za korzystanie z algorytmów, technologii czy wsparcia operacyjnego. Takie struktury są legalne, ale coraz częściej postrzegane jako przykład nieetycznej optymalizacji podatkowej oraz przykład nieuczciwej gry wobec firm z polskim kapitałem.

Rzecznik Wirtualnej Polski Michał Siegieda skomentował



FOT. PAP/PA/CAROLINE BREHMAN

- To absurd, że globalne platformy wystawiają polskim firmom faktury w złotówkach... przez spółki zarejestrowane w Irlandii. Formalnie wszystko się zgadza, ale w praktyce to faul i złamanie reguł uczciwej rywalizacji - uważa Michał Siegieda, rzecznik Wirtualnej Polski. Na zdjęciu: multimiliarder Jeff Bezos, właściciel Amazona, z żoną Lauren Sánchez

tę sytuację w rozmowie ze „Strefą Biznesu”.

- To absurd, że globalne platformy wystawiają polskim firmom faktury w złotówkach... przez spółki zarejestrowane w Irlandii. Formalnie wszystko się zgadza, ale w praktyce to faul i złamanie reguł uczciwej konkurencji. Na tym rynku powinna wygrywać jakość, skala i innowacyjność, a nie adres siedziby. A tak naprawdę mamy do czynienia z fiskalnym kombinowaniem, które jest nie fair wobec Polski i Polaków, nie tylko wobec branży mediowej czy jakiegokolwiek innej. Firmy z polskim kapitałem płacą podatki tam, gdzie faktycznie prowadzą działalność - skwitował Siegieda.

Sprawiedliwe podatki

Rząd zapowiada wprowadzenie własnego podatku cyfrowego, choć szczegóły projektu wciąż pozostają nieznane. Do grona krajów, które już wprowadziły własne przepisy w tej sprawie, należą m.in. Francja, Włochy, Hiszpania, Austria, Wielka Brytania i Węgry. Najczęściej stosowana stawka podatku to 3 proc. i dotyczy przychodów z takich usług, jak reklama internetowa, sprzedaż danych użytkownikom czy cyfrowe pośrednictwo w handlu. Obowiązuje on zazwyczaj tylko firmy o przychodach globalnych przekraczających 750 mln euro i krajowych powyżej określonego progu (np. 25 mln euro we Francji).

Francja była pionierem - jako pierwsza wprowadziła podatek w 2019 roku. Choć jego wejście w życie wywołało napięcia handlowe z USA, rząd w Paryżu nie zrezygnował z jego pobiera-

nia. Podobną ścieżkę obrały Włochy i Hiszpania, gdzie obowiązujące od 2020-2021 r. regulacje generują już poważne wpływy budżetowe. Austria, jako wyjątek, objęła podatkiem głównie reklamy internetowe i zastosiwała wyższą stawkę - 5 proc.

Amazon, czyli kapitalizm bez obowiązków

Amazon to jeden z największych pracodawców w Polsce. Ale podatnikiem? Już niekoniecznie. Sprzedaż w Polsce rozliczana jest przez Amazon EU S.a.r.l. z Luksemburga. Centrum logistyczne w Polsce - tak. Pracownicy magazynów - tak. Ale kasa? Luksemburg. Tam też był zysk i niski podatek.

Amazon nie księguje sprzedaży e-commerce w Polsce w lokalnej spółce, tylko w swojej europejskiej centrali - Amazon EU S.a.r.l. zarejestrowanej w Luksemburgu. To ta spółka formalnie występuje jako sprzedawca w Polsce, nawet jeśli fizyczna paczka wychodzi z magazynu pod Poznaniem czy Wrocławem. Oznacza to, że przychody ze sprzedaży towarów nie trafiają do bilansu polskiej spółki i nie są tu opodatkowane. W Polsce pozostają natomiast spółki odpowiedzialne za logistykę, obsługę klienta czy IT, czyli koszty. Właśnie te koszty są rozliczane lokalnie i mogą być wysokie (płace, magazyny, infrastruktura), więc polska spółka wykazuje niewielki zysk operacyjny, a co za tym idzie, niski podatek CIT.

Według najnowszych danych spółki Amazona działające w Polsce w 2023 roku odnotowały łącznie przychody na po-

ziomie około 9,9 mld zł, a zapłacony przez nie podatek dochodowy od osób prawnych (CIT) wyniósł około 71 mln zł.

Marcin Gruszka, rzecznik Allegro, skomentował sprawę dla „Strefy Biznesu”.

- W 2023 roku spółki należące do grupy Allegro w Polsce odprowadziły ponad 111 milionów złotych w formie zaliczek na PIT, ponad 383 milionów złotych w ramach podatku CIT oraz około 250 milionów złotych tytułem składek na rzecz ZUS. A do tego szacowany VAT należny w związku ze sprzedażą na naszej platformie wyniósł w 2023 roku około 8,2 miliarda złotych. Całość naszego pozytywnego wpływu podsumował specjalny Raport Wpływu, który wykazał, że Allegro pomaga generować aż 1% polskiego Produktu Krajowego Brutto. To niesamowita wartość, bo tyle Polska wydaje rocznie na szkolnictwo podstawowe. Każda firma ma swoje podejście i swoją strategię. My od 25 lat działamy w Polsce i jesteśmy kołem zamachowym gospodarki, także dzięki odprowadzanym przez nas podatkom - powiedział Gruszka.

Polskie firmy płacą, bo nie mają gdzie uciec

Największe polskie firmy - jak InPost, LPP, Maspex, CD Projekt - nie mają tego luksusu, co zagraniczne firmy. Nie mogą przerzucić zysków do Holandii czy Irlandii, bo ich struktury są bardziej lokalne. I płacą podatki tu, gdzie działają. Według raportu PwC 100 największych polskich firm prywatnych zapłaciło 12 mld zł CIT, czyli jedną trzecią całkowitych wpływów z tego podatku. To imponujący wynik, który znacząco zasila budżet państwa. Dla porównania, wszystkie amerykańskie firmy technologiczne działające w Polsce - w tym Amazon, Google czy Meta - zapłaciły w tym samym czasie jedynie około 225 milionów złotych.

- My płacimy każdy grosz, a zagraniczne sieciówki optymalizują, ile mogą. To nieuczciwe - zauważył Rafał Brzóska.

I ma rację. Ale nic się nie zmieni, dopóki rząd nie zdecyduje się na realne działania.

Jak trwoga, to do Paszyka

Minister rozwoju i technologii Krzysztof Paszyk spotkał się z prezesem Grupy Barlinek Wojciechem Michałowskim, aby omówić możliwe formy wsparcia dla fabryki w Winnicy

w Ukrainie, która została zniszczona w wyniku rosyjskiego ataku dronowego. Skutki uderzenia są poważne, a wznowienie produkcji - jak zapowiedziała firma - nie nastąpi przed upływem sześciu miesięcy. Minister zadeklarował zaangażowanie państwa w pomoc, zaznaczając, że „wsparcie dla polskich przedsiębiorców, niezależnie od miejsca prowadzenia działalności, pozostaje naszym priorytetem”.

Deklaracje te wywołały jednak kontrowersje. Grupa Barlinek, choć kojarzona z polskim kapitałem, od 2019 roku należy w całości do luksemburskiego funduszu Black Forest SICAV-SIF Societe Anonyme, którego właścicielem jest Michał Sołowow. Wątpliwości co do zasadności finansowania odbudowy zakładu z publicznych środków wyraził m.in. przewodniczący partii Razem Adrian Zandberg. „A czy (baczność!) Polscy Przedsiębiorcy (spocznij!) mogliby w takim razie płacić podatki w Polsce? Jeśli holding mający siedzibę w innym kraju chce dostać pieniądze od polskiego podatnika, to ile udziałów przekaże w zamian za dokapitalizowanie?” - napisał Zandberg na platformie X.

Jak widać, niestety, nie tylko zagraniczni przedsiębiorcy grają nie fair. Najważniejsze, że na koniec i tak można zgłosić się do przyjaznego ministra i próbować z państwa coś wydoić.

Kolonia zachodniego kapitału

Nie bójmy się tego słowa - jesteśmy gospodarczo kolonizowani. Jesteśmy rynkiem zbytu, zapleczem logistycznym i tanim pracownikiem Europy. Ale nie jesteśmy partnerem. Dopóki nasze państwo nie zacznie egzekwować równości podatkowej, nie zmienimy tego. Możemy reformować szkoły, zdrowie, emerytury, ale bez sprawiedliwego systemu podatkowego zawsze będziemy na przegranej pozycji.

Korporacje nie mogą być zbyt duże, by płacić. Czas przestać się ich bać. Zanim Francja wprowadziła podatek cyfrowy w 2019 r., Stany Zjednoczone i amerykańskie firmy technologiczne wyraziły stanowczy sprzeciw, a Waszyngton groził odwetem handlowym. Na straszeniu się skończyło.

Czas w końcu powiedzieć: albo płacicie tutaj, albo wypadajcie z rynku. Bo na tym polega suwerenność. Nie na flagach - na podatkach.

©@

Automatyzacja zjada ZUS. Czy nasze emerytury przetrwają rewolucję?

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Coraz więcej zawodów wykonywają maszyny, a liczba opłacających składki powoli, ale systematycznie spada.

Choć automatyzacja i sztuczna inteligencja zwiększają przychody firm, nie przekłada się to na stabilność systemów emerytalnych. W systemie opartym na repartycyjnym ZUS-ie, w którym obecni pracujący utrzymują obecnych emerytów, każda redukcja etatów to potencjalna dziura w budżecie. Co się stanie, gdy coraz więcej pracy będą wykonywać roboty, a coraz mniej ludzi będzie odprowadzać składki? Już teraz w Polsce na jednego emeryta przypada tylko 1,6 osoby pracującej, a demografia pikuje.

Automatyzacja nie zwalnia z myślenia o przyszłości

Według raportu McKinsey Global Institute z 2023 roku nawet 30% obecnych stanowisk pracy może zostać zautomatyzowanych do 2030 roku. Polska – z silnym sektorem przemysłowym i dużym udziałem zawodów podatnych na automatyzację – znajduje się wśród krajów najbardziej narażonych. Już teraz automatyzacja logistyki, produkcji czy księgowości pozbawia pracy tysiące ludzi, których etaty nie są „przekształcane” w nowe miejsca pracy, tylko zwyczajnie znikają.

Wszystko to dzieje się w kraju, w którym system emerytalny oparty jest na solidarności międzypokoleniowej – to znaczy, że dzisiejsi pracujący finansują świadczenia dzisiejszych emerytów. Kiedyś na jednego emeryta przypadało pięciu pracujących

– dziś, według danych GUS, w Polsce na jednego emeryta przypadają tylko 1,6 osoby pracującej. Według prognoz Eurostatu do 2050 roku stosunek ten może spaść do 1:1.

Automatyzacja przyspiesza ten kryzys. Roboty nie chorują, nie korzystają z urlopów, ale też nie płacą składek na ZUS. Pracodawcy, zastępując ludzi maszynami, optymalizują koszty, ale de facto przestają współfinansować system emerytalny. Luka w finansowaniu rośnie i nie ma planu, jak ją załatać.

Zyski dla firm, straty dla budżetu

Firmy, które inwestują w automatyzację, notują wyraźny wzrost efektywności i redukcję kosztów. Z danych OECD wynika, że w ostatniej dekadzie automatyzacja przyczyniła się do wzrostu zysków firm przemysłowych nawet o 25%. Ale większe zyski przedsiębiorstw nie przekładają się automatycznie na wyższe wpływy do ZUS – wręcz przeciwnie.

Robot nie płaci składki emerytalnej, rentowej ani zdrowotnej. Co więcej, pracodawca również nie odprowadza za niego żadnych składek. W efekcie każda zautomatyzowana linia produkcyjna to dla ZUS-u mniejsze wpływy. Jeśli państwo nie opodatkuje w jakiś sposób pracy maszyn, system będzie tracić z każdym rokiem coraz więcej.

Na tym tle coraz częściej powraca propozycja tzw. podatku od robotów – konceptu promowanego m.in. przez Billa Gatesa. Idea jest prosta: jeśli robot zastępuje pracownika, powinien być obciążony daniną na rzecz systemu ubezpieczeń społecznych. Problem w tym, że do dziś żadne państwo nie wprowadziło takiego rozwiązania na szeroką



FOT. BREY POPRZEZ UNSPLASH

Każda zautomatyzowana linia produkcyjna to dla ZUS-u mniejsze wpływy. Jeśli państwo nie opodatkuje w jakiś sposób pracy maszyn, system będzie tracić z każdym rokiem coraz więcej

skalę. Politycy wolą unikać tematów, które mogłyby zahamować innowację, a lobby przemysłowe skutecznie torpeduje próby opodatkowania automatyzacji.

Starzenie się społeczeństwa i perspektywa katastrofy

W Polsce proces starzenia się społeczeństwa przyspiesza. Według prognoz GUS z 2023 roku liczba osób w wieku 65+ wzrośnie z obecnych 7,5 mln do ponad 10 mln w 2050 roku. Jednocześnie liczba osób w wieku produkcyjnym spadnie z 22 mln do 16 mln. Oznacza to nie tylko rosnącą presję na system emerytalny, ale i poważne ryzyko jego niewydolności.

Automatyzacja, która mogłaby zrównoważyć te procesy przez wzrost wydajności gospodarki, w obecnych warunkach je pogłębia. ZUS już teraz potrzebuje corocznego zasilania z budżetu państwa – w 2023 roku było to ponad 70 mld zł. Jeśli liczba osób pracujących dalej będzie spadać, a automatyzacja

nie zostanie objęta żadnym systemem składkowym, luka w finansowaniu będzie tylko rosła.

Nie jest to wyłącznie problem Polski. W Niemczech Federalny Urząd Statystyczny prognozuje, że do 2060 roku liczba osób w wieku emerytalnym wzrośnie o 34%, a liczba osób w wieku produkcyjnym spadnie o 23%. Japonia, która jest globalnym liderem robotyzacji, już teraz zmaga się z dramatycznym kryzysem systemu emerytalnego – mimo wysokiego poziomu technologicznego. W kraju tym stosunek osób pracujących do emerytów wynosi 1,3:1, a system funkcjonuje głównie dzięki wysokiemu zadłużeniu publicznemu.

Czy podatek od robotów uratuje emerytury?

Choć idea podatku od robotów budzi kontrowersje, jest coraz częściej przywoływana jako konieczność. Międzynarodowa Organizacja Pracy (ILO) w raporcie z 2022 roku ostrzegła, że jeśli automatyzacja nie zostanie objęta odpowiednimi regula-

cjami fiskalnymi, może doprowadzić do destabilizacji systemów zabezpieczenia społecznego.

W debacie pojawiają się różne propozycje: opodatkowanie zysków kapitałowych firm w wyższym stopniu, uzależnienie wysokości podatku od liczby zastąpionych miejsc pracy, a nawet wprowadzenie „cyfrowego ZUS-u” – obowiązkowej składki od każdej jednostki automatyzacji. Problemem jest jednak polityczna odwaga i globalna konkurencja: państwo, które pierwsze zdecyduje się na taki krok, może zostać ukarane przez inwestorów odpływem kapitału.

W Polsce debata o podatku od robotów toczy się raczej w środowiskach akademickich niż w Sejmie. Tymczasem luka w FUS rośnie z roku na rok, a realna wartość przyszłych emerytur systematycznie spada. W 2024 roku przeciętna emerytura w Polsce wynosiła 3496 zł brutto, ale według prognoz ZUS z czerwca 2023 roku realna siła nabywcza tych świadczeń może spaść nawet o 30 procent w ciągu dwóch dekad, jeśli system nie zostanie zreformowany.

Scenariusze przyszłości: ubóstwo czy reforma?

Jeśli nic się nie zmieni, możliwe są dwa główne scenariusze. Pierwszy to pogłębiające się ubóstwo wśród seniorów, którym coraz mniej pracujących będzie w stanie zapewnić świadczenia na godnym poziomie. Drugi to radykalna reforma systemu, polegająca na odejściu od repartycyjnego modelu finansowania na rzecz systemu kapitałowego, obywatelskiego lub hybrydowego.

Wiele państw eksperymentuje z tzw. dochodem podstawowym – regularnym, bezwarunkowym transferem finansowanym z podatków od kapitału, automatyzacji lub emisji pieniądza.

Przykłady z Finlandii czy Hiszpanii pokazują, że takie systemy mogą łagodzić skutki transformacji technologicznej, ale wymagają politycznej odwagi i dużej redystrybucji.

W Polsce, gdzie każda próba reformy emerytalnej wywołuje burzę społeczną i polityczną, temat pozostaje tabu. A roboty tymczasem wchodzą do kolejnych sektorów – od logistyki, przez opiekę zdrowotną, po edukację. Jeśli nie zaczniemy dziś myśleć o tym, jak zrekompensować utracone składki, za dwie dekady obudzimy się w kraju, w którym emerytura z ZUS nie wystarczy nawet na rachunki.

Podsumowanie: przyszłość trzeba zaprojektować

Automatyzacja to fakt. Sztuczna inteligencja, roboty przemysłowe i algorytmy zmieniają sposób pracy szybciej niż potrafimy dostosować do tego prawo i systemy społeczne. Jeśli chcemy uniknąć katastrofy emerytalnej, musimy zacząć mówić o opodatkowaniu zysków z automatyzacji. Musimy też przeemyśleć na nowo, czym jest praca, jaka jest jej wartość społeczna i jak finansować wspólne dobra w erze, w której maszyny robią coraz więcej, a ludzie coraz mniej.

W przeciwnym razie czeka nas powrót do XIX-wiecznego modelu: pracujący nieliczni bogacze i miliony starszych ludzi zdanych na łaskę prywatnej dobroczynności lub vegetację. Pora zapytać nie tylko, kto sfinansuje naszą emeryturę, ale też czym będzie starość w świecie bez pracy.

©@

Rząd porywa się z Motyką na słońce. Ale nowy resort nie rozwiąże problemów energetyki

Michał Piękoś
michal.piekos@polskapress.pl

Decyzja o powołaniu Krzysztofa Motyki na nowego ministra energii wywołała falę komentarzy.

Mimo że nowy resort ma przywrócić sterowność nad strategicznym sektorem, eksperci alarmują: podział kompetencji między resortami może tylko pogłębić chaos. – Powrót Ministerstwa Energii nie oznacza scentralizowania wszystkich kompetencji związanych z energetyką w jednym resorcie – ostrzega w rozmowie

ze „Strefą Biznesu” Wojciech Jakubik z Ośrodka Bezpieczeństwa Energetycznego. Z kolei dr Grzegorz Kądziałowski dostrzega w Motyce potencjał, ale wskazuje konkretne, poważne wyzwania, przed którymi stoi resort.

23 lipca 2025 roku powołano do życia nowe Ministerstwo Energii, które przejęło funkcje regulacyjne w zakresie elektroenergetyki, gazownictwa, sektora ropy naftowej i ciepłownictwa, a także energetyki jądrowej i górnictwa. Kompetencje te zostały wyodrębnione z Ministerstwa Klimatu i Środowiska oraz zlikwidowanego resortu prze-

mysłu. Jednocześnie nadzór właścicielski nad spółkami energetycznymi pozostał w gestii Ministerstwa Aktywów Państwowych. Kierownictwo nad MAP objął Wojciech Balczun.

Decyzja o reaktywacji Ministerstwa Energii była długo oczekiwana przez część branży. Jednak, jak wynika z analiz ekspertów, nowa instytucja nie otrzymała wszystkich kluczowych uprawnień, co rodzi poważne wątpliwości co do jej realnego wpływu na sektor.

Taki podział kompetencji może w praktyce oznaczać dublowanie zadań, konflikty o prio-

rytety oraz spowolnienie procesu decyzyjnego.

Powołanie Krzysztofa Motyki na stanowisko ministra energii budzi mieszane uczucia. Eksperci nie kryją, że nowy szef resortu nie ma za sobą wieloletniego doświadczenia w energetyce. Jednak zdążył już zdobyć uznanie jako sprawny gracz z dobrym rozeznanie w branży.

W ocenie eksperta to nie tyle brak doświadczenia będzie największym problemem ministra, co skala wyzwań, które czekają go od pierwszego dnia urzędowania. I nie chodzi tylko o kwestie polityczne, ale o realne decy-

zje inwestycyjne, technologiczne i legislacyjne.

Zarządzanie sektorem energetycznym w czasie transformacji to zadanie o wysokim stopniu skomplikowania. Ministerstwo Energii pod wodzą Motyki musi zmierzyć się z szeregiem decyzji, które będą rzutować na najbliższe dekady.

Brak decyzji w tych obszarach może oznaczać nie tylko zatrzymanie transformacji, ale i destabilizację rynku energii. Równie istotna będzie rola nowego ministra w planowaniu wydatków inwestycyjnych oraz rozwoju alternatywnych źródeł mocy.

Ekspertiści podkreślają, że choć powołanie nowego ministerstwa może być ruchem w dobrym kierunku, samo utworzenie resortu nie gwarantuje jeszcze skuteczności. Rzeczywistym testem będzie zdolność do wdrożenia nowego modelu zarządzania energetyką w Polsce.

Motyka jako minister ma więc szansę odegrać kluczową rolę w modernizacji polskiego sektora energii, ale droga do tego celu będzie trudna i wymagać będzie zarówno determinacji politycznej, jak i głębokiej wiedzy operacyjnej.

©@

MINISTER AKTYWÓW PAŃSTWOWYCH WOJCIECH BALCZUN JEST BARWNĄ POSTACIĄ

Apolityczny rockman i spółki Skarbu Państwa

Rafał Kerger

rafal.kerger@polskapress.pl

Barbara Wesola

barbara.wesola@polskapress.pl

Nowy minister aktywów państwowych Wojciech Balczun to postać nietuzinkowa w polityce. Menedżer z doświadczeniem w restrukturyzacji dużych firm i muzyk rockowy.

Premier Tusk dał mu jasne zadanie: odpolitycznić spółki Skarbu Państwa i podporządkować je strategicznej polityce energetycznej rządu. Balczun ma zarządzać nie tylko majątkiem, ale też oczekiwaniami: politycznymi, gospodarczymi i społecznymi. Jakiego poglądy ma nowy minister?

Nowa rola, nowe zasady. To usłyszał od premiera

Premier Donald Tusk jasno określił zadania nowego ministra aktywów państwowych. Wymaga od Wojciecha Balczuna profesjonalizmu, bezstronności i wdrożenia polityki energetycznej rządu w spółkach Skarbu Państwa - szczególnie tych działających w sektorze energetycznym. Nowy szef MAP ma też zakończyć erę partyjnych nominacji i przywrócić merytoryczny charakter nadzoru właścicielskiego.

Jak pisaliśmy w „Strefie Biznesu”, Wojciech Balczun już wcześniej podkreślał, że państwowe spółki powinny realizować cele państwowe, a nie interesy polityczne.

Wojciech Balczun o swoich kompetencjach mówił wprost.

Specjalizuję się w zadaniach trudnych - restrukturyzacji wielkich przedsiębiorstw i ich przygotowaniu do efektywnej konkurencji - podkreślał w rozmowie z „Parkietem” w 2024 roku.

„Chcemy być graczem, nie zarządcą”. Balczun mówił to już w maju

Zanim został ministrem w rządzie Donalda Tuska, Wojciech Balczun kierował Agencją Rozwoju Przemysłu. W rozmowie ze „Strefą Biznesu” zapowiadał porządki i aktywne zarządzanie majątkiem państwowym.

- Nie chcemy być tylko zarządcą spółek, chcemy być graczem - powiedział nam wtedy.

Balczun stawiał na standardy korporacyjne, lepsze wykorzy-

stanie zasobów i synergii w grupach kapitałowych. Wskazywał konkretne przypadki - jak Fabryka Pojazdów Szynowych Cegielski czy Rafako - gdzie, mimo trudnej sytuacji, widział szansę na odbudowę. - Sama marka Rafako nie zniknie. Mamy tam bardzo ciekawe obiekty, które mogą zostać zagospodarowane pod produkcję w różnych sektorach - mówił. Zapowiadał również aktywność ARP w repolonizacji przemysłu i odbudowie Ukrainy.

Jak wiemy, uratować Rafako się nie udało. Sąd ogłosił upadłość spółki w grudniu 2024 roku, a w lipcu 2025 r. zarząd GPW podjął uchwałę o wycofaniu jej akcji z obrotu. Z pracą pożegnało się około 700 osób - zwolnienia grupowe prowadzono od końca 2024 do wiosny 2025 roku.

W miejsce dawnej spółki powołano jednak nowy podmiot: Raciborskie Fabryki Komponentów (RFK). Firma, której udziałowcami są Agencja Rozwoju Przemysłu, Polimex Mostostal oraz Towarzystwo Finansowe Silesia, przejęła w dzierżawę kluczowe aktywa Rafako: hale, maszyny i urządzenia. RFK ma kapitał zakładowy 27,5 mln zł.

- Mamy różne pomysły. Koncentrują się na sektorze kolejowym i obronnym - mówił w czerwcu 2025 r. Balczun w rozmowie z „Pulsem Biznesu”.

Zwracał uwagę m.in. na tzw. halę atomówkę, czyli obiekt budowany niegdyś z myślą o Żarnowcu, a dziś gotowy do zastosowania w projektach przemysłowych i zbrojeniowych.

Natomiast Fabryka Pojazdów Szynowych Cegielski rozwija działalność i umacnia pozycję w sektorze kolejowym i zbrojeniowym. Mimo ograniczeń lokalizacyjnych, spółka aktywnie realizuje wielomilionowe kontrakty - w 2025 roku podpisała umowę na dostawę 6 nowoczesnych pociągów o wartości około 245 mln zł, które mają trafić do odbiorców do końca 2029 roku.

Obecnie FPS prowadzi rekrutację. Potrzebuje m.in. inżynierów, technologów, konstruktorów i spawaczy. Co istotne, firma jest także partnerem RFK przy projektach taborowych, co wpisuje się w strategię tworzenia synergii między spółkami z udziałem Skarbu Państwa.

Balczun chciał postawić również na działania międzynarodowe, zwłaszcza w kontekście



Menedżer, gitarzysta, były prezes PKP Cargo i ARP. Teraz odpowiada za spółki Skarbu Państwa i realizację polityki energetycznej rządu

odbudowy Ukrainy. Podkreślał, że ARP ma odpowiednie kompetencje i wcześniejsze doświadczenia działania u naszych wschodnich sąsiadów objętych konfliktem.

W rozmowie ze „Strefą Biznesu” Balczun deklarował, że współpracuje z PFR, BGK i KUKE nad wypracowaniem modelu zaangażowania polskich firm w odbudowę ukraińskiej infrastruktury.

- Tworzymy strategię, w której chcemy odegrać znaczącą rolę w kontekście odbudowy Ukrainy. Mamy do tego odpowiednie kompetencje i doświadczenie - mówił w kwietniu 2025 roku.

Od tego czasu ruszyła „Team Poland dla Ukrainy” - inicjatywa sześciu polskich instytucji rozwoju, mająca na celu wsparcie polskich firm w zaangażowaniu się w odbudowę gospodarczą Ukrainy. Pod tą marką oferowane są różnorodne narzędzia i usługi, w tym finansowanie, ubezpieczenia, wsparcie i doradztwo w nawiązywaniu kontaktów biznesowych. Celem jest ułatwienie polskim przedsiębiorstwom wejścia na rynek ukraiński i rozwój ich działalności w kontekście odbudowy kraju.

Pod marką Team Poland PFR, BGK, PARP, PAIH, ARP i KUKE zaprezentowali się na przykład na Ukraine Recovery Conference w Rzymie (10-11 lipca 2025 r.).

Gitarzysta, menedżer, minister. Nowy polityk to barwna postać

Zawodowa biografia Wojciecha Balczuna wykracza poza schematy znane z życia politycznego. To doświadczony menedżer, ale także gitarzysta rockowy i założyciel zespołu Chemia. Od 2007 roku nieprzerwanie występował z grupą, która zyskała uznanie na polskiej i zagranicznej scenie, a jej albumy regularnie trafiały do rockowych rankingów. Jeszcze w 2023 roku wydany przez Chemię krążek „Something to Believe In” znalazł się w top 5 plebiscytu magazynu „Teraz Rock”.

Balczun unika jednak mieszania muzyki z polityką. W rozmowach podkreśla, że każdy ma prawo do własnych poglądów, ale sam stawia raczej na uniwersalne przesłania i szacunek dla różnorodności. Nie eksponuje sympatii partyjnych ani nie angażuje się publicystycznie.

- Nie uważam, że trzeba wykorzystywać scenę do deklarowania swoich poglądów. Ludzie przychodzą na koncert, żeby się dobrze bawić, a nie słuchać manifestów. Muzyka powinna łączyć, nie dzielić - mówił Balczun w rozmowie ze Sztuk-Mix.pl.

W polityce nie jest też pierwszym przedstawicielem sceny artystycznej. W polskim parlamencie pojawili się wcześniej m.in. muzycy Paweł Kukiz

i Piotr „Liroy” Marzec, a reżyser Grzegorz Braun współtworzył jedną z najbardziej rozpoznawalnych formacji skrajnej prawicy. Za oceanem z kolei Ronald Reagan, zanim został 40. prezydentem USA, był aktorem filmowym i telewizyjnym, a nawet współczesny prezydent Donald Trump ma na koncie epizody telewizyjne.

Obok kariery muzycznej Balczun przez lata budował reputację skutecznego menedżera. Karierę zaczynał od stanowisk dyrektorskich w Poczcie Polskiej i PKO BP, a kluczowy etap rozpoczął w 2008 roku, gdy objął fotel prezesa PKP Cargo.

Przeprowadził tam restrukturyzację i przygotował spółkę do debiutu na GPW. W latach 2016-2017 był prezesem Kolei Ukrainy, gdzie kierował jednym z największych przedsiębiorstw kolejowych w Europie. W 2024 roku stanął na czele Agencji Rozwoju Przemysłu, a teraz - jako minister - przejmuje pieczę nad całym majątkiem Skarbu Państwa.

Do jego zadań należeć będzie także uporządkowanie sytuacji w strategicznych sektorach - chemii i górnictwie.

- Na liście priorytetów MAP wciąż jest rozwiązanie problemów branży chemicznej, czyli Grupy Azoty, oraz transformacja górnictwa - powiedział wiceminister aktywów państwowych Robert Kropiwnicki w rozmowie z wnp.pl.

Wiceminister dodał, że wciąż nie została przyjęta ustawa o funkcjonowaniu górnictwa węgla kamiennego, nad którą pracowało zlikwidowane Ministerstwo Przemysłu. Miała ona uregulować kwestie świadczeń dla odchodzących z kopalń górników oraz zagospodarowania pokopalnianego mienia. Po rekonstrukcji rządu i zmianie kompetencji to właśnie resort Balczuna będzie odpowiadać za kontynuację tych prac.

„Przekraczam swój Rubikon”. Balczun mówi, co go czeka

Dzień po ogłoszeniu, że obejmie stanowisko ministra, Wojciech Balczun podzielił się na LinkedIn osobistym wpisem, w którym nie unika emocji. Píše o skali wyzwania, odpowiedzialności i ryzyku. Nie deklaruje, że będzie łatwo - przeciwnie, podkreśla, że przystępuje do misji, która może zdefiniować cały jego dorobek.

„Polityka to ekosystem, w którym wszyscy - w mniejszym lub większym stopniu - żyjemy. Tym razem jednak polityka zapukała wprost do moich drzwi. I to ta wielka polityka...” - napisał nowy minister aktywów państwowych.

Dodał też, że jest „bezgranicznie zorientowany na cel” i ma pełną świadomość ryzyk związanych z nową funkcją. „Podejmuję się misji, która zredefiniuje mój życiowy dorobek. Jestem pewien, że kiedyś stanie się ona przedmiotem wielowątkowych - i często krytycznych - analiz” - zaznaczył Balczun.

„Moje życie właśnie zmienia się o 180 stopni. Moja żona przejmuje odpowiedzialność za codzienne rodzinne sprawy, a ja staję do najważniejszej i najtrudniejszej misji w moim życiu. Mam już 55 lat i w tym momencie przełamuję swój Rubikon”.

W poście Balczun dziękuje współpracownikom z ARP, przypomina swoje wcześniejsze pożegnania z PKP Cargo i podkreśla, że pozostaje sobą - mimo presji i świadomości politycznego hejtu.

„Świadomość problemów, z jakimi się mierzę, i barier do pokonania - równie wielka. (...) Niezależnie od tego, jak długo potrwa ta historia, zrobię wszystko, aby móc spokojnie spojrzeć w lustro”.

©P

Szczęście to stan zrozumienia, że najcięższe przeprawy w naszym życiu prowadzą nas do portu naszych marzeń

Ewa Minge na Instagramie Fot. Sylwia Dąbrowa



Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 115

Paulina Smaszcz ma nowego ukochanego
Paulina Smaszcz w rozmowie dla Szalonego Podcastu zdradziła, że jej partner jest mężczyzną z przeszłością, ma dobrą relację z dziećmi i była żoną. Dziennikarką chciałaby poznać kobietę, z którą w przeszłości był związany jej partner. Poza tą informacją Smaszcz nie chciała zdradzać zbyt wielu szczegółów dotyczących nowej miłości.

Piękna rodzinna uroczystość Edyty Herbuś
W ostatnich dniach Edyta Herbuś świętowała na 69-lecie ślubu swoich dziadków – Otylii i Tadeusza. „Ta miłość jest piękną inspiracją dla nas wszystkich” – napisała celebrytka. Herbuś często publikuje na Instagramie zdjęcia swojej babci Toli i relacje z domu dziadków. Z babcią jest bardzo mocno związana.

Agnieszka Perepeczko ma się dobrze
Na Instagramie Agnieszki Perepeczko pojawiło się oświadczenie celebrytki dotyczące jej stanu zdrowia i odnoszących się do tego filmików widywanych w internecie. Niektóre miały sugerować nawet śmierć celebrytki. „To fałszywe treści generowane przez AI bez mojej zgody. To przemoc cyfrowa” – pisze i zapewnia, że ma się dobrze. 83-latkę widziano na plaży w Sopocie, gdzie odpoczywa w jednym z sanatoriów. Pogłoski o złej kondycji celebrytki są zdecydowanie przesadzone!

(AP) Fot. Maciej Urbanowski



Firewall TVN 7, 20:00
Harrison Ford jako specjalista ds. ochrony informatycznej, którego rodzinę porwają bezwzględni złodzieje. Aby ich uwolnić, musi przestępcom dostarczyć 100 mln dolarów ukradzionych z różnych kont banku, który chroni...

American Assassin TV Puls, 20:00
Mitch (Dylan O'Brien) stracił rodziców w wypadku. Jego ukochana ginie w ataku terrorystycznym. Mężczyzna zostaje zwerbowany do tajnego oddziału. Wkrótce będzie musiał zapobiec wybuchowi wojny na Bliskim Wschodzie.

Katedra Notre Dame, odrodzona z popiołów TVP Dokument, 20:10
Po pożarze katedry Notre-Dame w 2019 roku rozpoczęto proces jej odbudowy. Film ukazuje przebieg prac renowacyjnych, od etapu planowania po realizację. Rzemieślnicy i konserwatorzy opowiadają o ratowaniu elementów świątyni oraz swoim związku z zabytkiem.

Riff Raff. Zabójcza rodzina Canal+ Premium, 21:00
Vincent (Ed Harris) był kiedyś gangsterem, a dziś wiecie spokojne życie przykładnego obywatela. Sielankę przerywają nieproszeni goście. Dawne konflikty i chaos, jaki wprowadzają, zmuszają Vincenta do powrotu do starych, sprawdzonych metod radzenia sobie z problemami.

Poziomo:
1) dwulicowy osobnik, pozer,
6) buty dla Indianina,
10) powiadomienie o liście poleconym,
11) rasa owiec o cienkiej wełnie,
12) wykonuje analizy chemiczne,
13) ślimak płucoduszny, ślinik,
16) stan w USA ze stolicą w Denver,
19) utwór Carlosa Santany,
24) starogreckie naczynie na oliwę,
25) sprawozdanie finansowe przedsiębiorstwa,
27) osłona rogowa żółwia,
28) całkowite zniszczenie,
29) pojazd konny nakryty baldachimem,
31) lotnisko w pobliżu Krakowa,
33) miejsce dla stangreta,
34) krótki odcinek czasu, moment,
36) odważenie się, odwet,
37) koło sterowe w samolocie,
38) konkurencja w strzelectwie sportowym,
39) oczekiwanie i spodziewanie się dobra,
40) największy ssak lądowy,

Pionowo:
1) Charlie Chaplin lub Buster Keaton,
2) zielony kamień szlachetny,
3) Jan Kiepura lub Jose Carreras,
4) uchwyt narzędzia, rękojeść,
5) Myszka z kreskówek Walta Disneya,
6) Ferenc, autor „Chłopców z Placu Broni”,



7) turecka potrawa z jagnięciny,
8) słodki lek na kaszel,
9) zespół dziewięciu muzyków,
14) marka polskich rowerów,
15) postać w utworze literackim,
17) dawniej o elekcji króla,
18) ciepły, owocowy kolor,
20) czekoladowa lub perłowa,
21) rynek starożytnych miast greckich,
22) gryzoń podobny do zająca

z Ameryki Południowej,
23) ... Łęcka, arystokratka z powieści „Lalka”,
26) komedia satyryczna Moliera z 1662,
29) hazardowa gra w karty,
30) szlem bez atu w brydżu,
31) buda pasterska w Tatrach,
32) zdobywca niewieścich serc, bawidamek,
35) rodzaj nadwozia samochodu.

ROZWIĄZANIE NR 114

K	O	L	C	Z	U	G	A	T	A	M	B	U	R	Y	N
O	E	A	I	N	E	M	O	R	O	E					
N	M	P	R	U	S	G	A	J	A	W	R				
D	Z	I	W	O	B	A	T	M	A	N	T	A	N	E	W
O	N	N	L	A	O	O	Y	E	I	U					
R	E	G	L	E	W	I	T	R	A	Z	K	L	A	P	S
L	I	P	C	E	R	E	Y	M	O	N	T	O	W	S	K
Z	H	O													
K	A	L	O	N	G										
O	I	I													
M	I	S	T	E	R										
I	T	L													
K	O	W	N	O											
S	A	T	R	Z	E	P	A	C	Z	K	A	A	N		

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Nowe wyzwania czekają za rogiem. Horoskop dzienny mówi, że odwaga i spontaniczność popłacą. Zaufaj instynktowi i działaj śmiało.
Ryby (19.02 - 20.03)
Możesz liczyć na stabilizację. Skup się na relacjach z innymi osobami. Horoskop na dziś wróży, że drobne zmiany przyniosą wielkie efekty.
Baran (21.03 - 19.04)
Rozmowy otworzą nowe drzwi. Twoje słowa mają siłę, ale horoskop na wtorek to bardzo wyraźna wskazówka, by używać ich mądrze.

Byk (20.04 - 20.05)
Zadbaj o swoje potrzeby emocjonalne. Horoskop dzienny mówi, że dom i bliscy dadzą ukojenie. Nie bój się wyrażać tego, co czujesz.
Bliznięta (21.05 - 21.06)
Twoja charyzma będzie lśnić! Horoskop na dziś radzi jednak uważać, by swoją wyjątkową aktywnością nie dominować innych osób.
Rak (22.06 - 22.07)
Szczegóły mają znaczenie. Porządki w życiu codziennym poprawią nastrój. Horoskop dzienny na wtorek radzi też zadbać o swoje zdrowie.

Lew (23.07 - 22.08)
Harmonia i piękno będą Cię inspirować. Czas na sztukę, miłość i balans. Horoskop dzienny wróży, że będziesz w doskonałym nastroju.
Panna (23.08 - 22.09)
Twoja intuicja będzie niezawodna. Horoskop na dziś to wskazówka, by zaufać przecuciom. Coś ukrytego może wreszcie wyjść na jaw...
Waga (23.09 - 22.10)
Podróże bliskie lub dalekie przyniosą radość. Horoskop dzienny na wtorek radzi uczyć się nowych rzeczy, a świat będzie bardziej zrozumiały.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Praca przyniesie efekty, ale nie zapominaj o odpoczynku. Horoskop dzienny podpowiada, że czasami warto zwolnić i spojrzeć z dystansu.
Strzelec (22.11 - 21.12)
Zaskoczysz wszystkich nowym pomysłem. Twoja kreatywność wzrośnie. Horoskop na dziś radzi dzielić się z innymi swoimi wizjami.
Koziorożec (22.12 - 19.01)
Sny i przecucia będą u Ciebie silniejsze niż zwykle. Horoskop dzienny na wtorek radzi wsłuchać się w siebie, bo odpowiedzi są bliżej, niż myślisz.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?
Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl

W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, Koszalin, tel. 94 347 35 12

Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, Słupsk, tel. 59 848 81 03

Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, Szczecin, tel. 91 48 13 310

AUTOPROMOCJA

GŁOS
POMORZA

Środa
jest dla zdrowia

Kup dziennik
z dodatkiem
Strona Zdrowia

gp24.pl

Polecamy →



**Strona
Kuchni**



Wszystkie smaki kuchni

stronakuchni.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

Usługi

AGD RTV FOTO

NAPRAWA RTV, anteny, bezpłatny dojazd, tel. 888-032-998

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

KRÓTKO

KRĘPA SŁUPSKA

Centrum Usług Społecznych Gminy Redzikowo zaprasza na spotkania Kręgu Kobiet.

Czym jest Krąg Kobiet?
- To bezpieczna, pełna zrozumienia przestrzeń, w której możesz być sobą - bez masek, bez oceniania, bez pośpiechu - piszą organizatorzy. - To spotkanie - bez ocen, bez przymusu mówienia, bez narzucania ról. To czas tylko dla Ciebie. Wśród innych kobiet, które - tak jak TY - chcą na chwilę się zatrzymać, odechnąć, pobyć w życzliwej atmosferze. Czasem śmiejemy się, czasem wzruszamy, czasem razem milczymy. Nie musisz „coś umieć”, „czemuś sprostować”, „czymś się wykazać”. Wystarczy, że jesteś.

Jeśli czujesz, że chcesz:
- na chwilę zatrzymać się i odechnąć,
- poczuć się częścią wspólnoty,
- posłuchać i zostać usłyszaną,
- napełnić się kobiecą energią...

...to jesteś mile widziana. Dokładnie taka, jaka jesteś. Spotkania Kręgu Kobiet będą odbywać się w Centrum Aktywności Lokalnej w Krępie Słupskiej w godzinach od 17:00 do 20:00 w dniach: 31 lipca, 28 sierpnia, 11 września, 30 października, 13 listopada i 11 grudnia.

- Jeśli chcesz przyjść - zadzwoń, napisz sms, żebyśmy wiedzieli, żeby na Ciebie czekać - piszą organizatorzy, podając nr telefonu do kontaktu: 535 560 290.

MARA

Czas na wielką przygodę, bo co dwa psy, to nie jeden!



FOT. PRZEMEK PAĆKOWSKI

Film wyreżyserowała Magdalena Nieć („Detektyw Bruno”, „O psie, który jeździł koleją”)

Anna Czerny-Marecka
Kino

Już 8 sierpnia do kin w całej Polsce trafi film „O psie, który jeździł koleją 2”. Kolejny film o owczarku szwajcarskim Lampo, jego ludzkiej rodzinie oraz nieco zwariowanym dyrektorzce stacji.

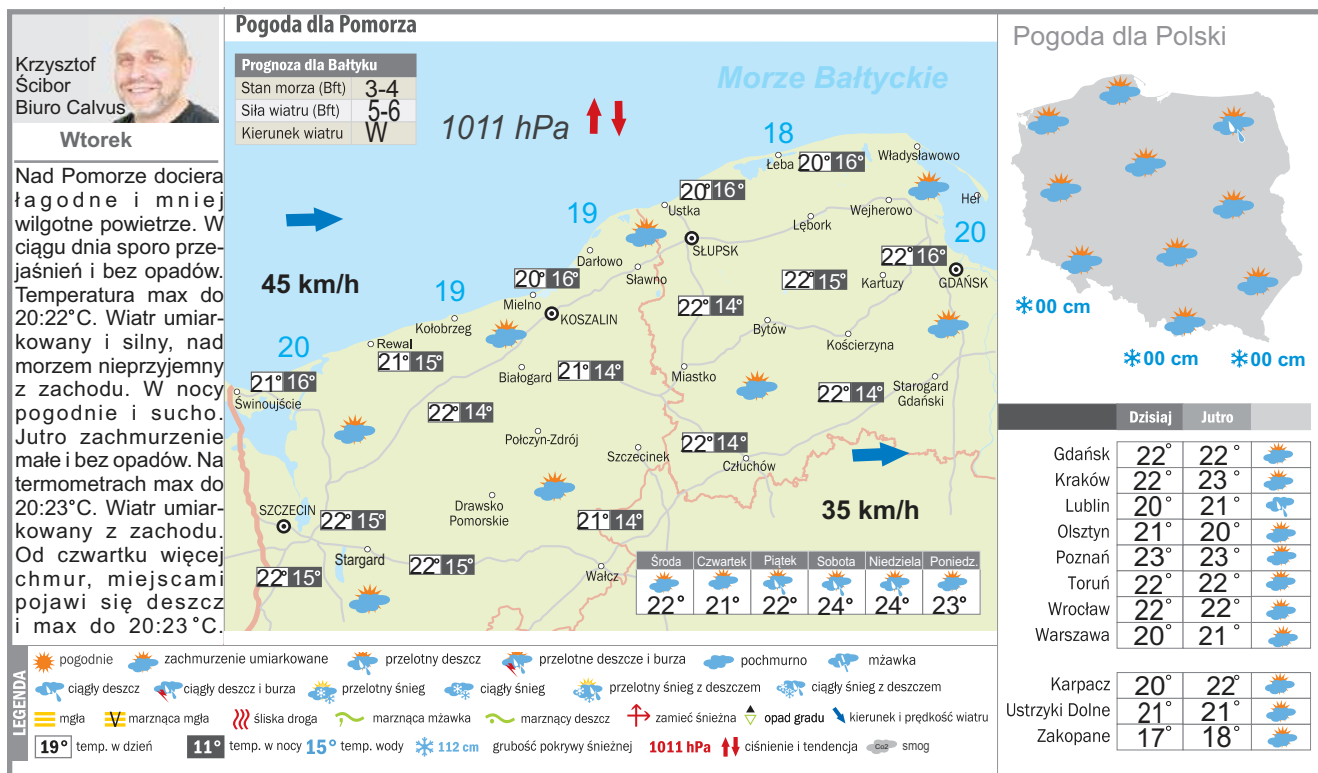
Pierwszy film „O psie, który jeździł koleją” zaskarbił sobie serca blisko 750 000 widzów w polskich kinach, został również zwycięzcą plebiscytu „Diamantowe Lwiątko” zorganizowanego z okazji 20-lecia sekcji Gdynia Dzieciom odbywającego się w ramach 49. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych i tym samym otrzymał tytuł „Najlepszego polskiego filmu dla dzieci

i młodzieży”, a prawa do jego dystrybucji zakupiły 64 kraje na całym świecie, włączając w to m.in. Niemcy, Włochy, Turcja oraz Amerykę Łacińską.

O czym jest drugi film, który trafi do kin 8 sierpnia? Po udanej operacji w USA Zuzia (Liliana Zajbert) wraz ze swoimi rodzicami (Mateusz Damięcki i Monika Pikuła) wraca do Polski. Na czas jej nieobecności Lampo, czyli znany w całym kraju jako PKPies ukochany czworonóg dziewczynki, zostaje oddany pod opiekę dyrektora stacji kolejowej (Adam Woronowicz). Uporządkowane życie mężczyzny, który zgodził się przyjąć pod swoje skrzydła owczarka szwajcarskiego, zamienia się w chaos wymieszany z bałaganem. Mimo okazjonalnych psot,

Lampo wciąż uwielbia jeździć pociągami. Pewnego dnia nie wraca jednak ze swoich wojaży o spodziewanym czasie, a ślad po nim urywa się i nie pomaga nawet nadajnik GPS przypięty do obroży. Spanikowany dyrektor postanawia przegryźć ze schroniska psa tej samej rasy co Lampo, aby na jaw nie wyszło zniknięcie podopiecznego. Kiedy Zuzia przyjeżdża w rodzinne strony od razu orientuje się, że obecny na stacji zwierzę to nie jej ukochany pies, a w dodatku to suczka i ma na imię Luna. Wspólnie ze swoim przyjacielem Antkiem i nową kudłatą kompanią udają się w pełną przygód podróż, aby rozwiązać zagadkę zniknięcia Lampo. W ślad za nimi rusza oczywiście spanikowany dyrektor. ©P

POGODA



SPORT

www.sportowy24.pl

Formoza Challenge: „Nigdy nie zostawiamy swoich”

Krzysztof Głowinkowski
krzysztof.glowinkowski@polskapress.pl

27 lipca Ustka zamieniła się w wielką strefę zmagania, emocji i wspólnej zabawy. Wszystko za sprawą Formoza Challenge – jednego z najbardziej widowiskowych biegów przeszkodowych w Polsce, który ponownie przyciągnął tłumy uczestników i kibiców z całego kraju. Hasło tegorocznej edycji – „Nigdy nie zostawiamy swoich” – rozbrzmiewało nie tylko wśród zawodników.

Zawodnicy mieli do wyboru dwa dystanse: Shrt (ok. 5 km) oraz Long (ok. 10 km). Oba warianty były dostępne zarówno dla startujących indywidualnie, jak i w zespołach liczących od 4 do 10 osób. Jak zawsze – i zgodnie z duchem Formozy – trasa obfitowała w naturalne i sztuczne przeszkody, inspirowane wojskowym treningiem.

Na uczestników czekało od 20 do 50 wyzwań: brodenie przez bagna, czołganie pod drutem kolczastym, prze-



Jedna z przeszkód na trasie Formoza Challenge

noszenie ciężkich przedmiotów, wspinaczki, a nawet przeprawy wodne przez stawy i morze. Dodatkowym smaczkiem były przeszkody mentalne – zagadki i zadania logiczne – oraz strzelnice, na których precyzją liczyła się również szybkość.

Organizatorzy zadbali także o najmłodszych uczestników. Formoza Kids to edycja biegu dla dzieci, podzielona na dwa

dystanse – Short i Long – zależnie od wieku. Największą atrakcją dla dzieciaków była możliwość startu w asyście prawdziwych komandosów JW Formoza, którzy nie tylko czuwali nad bezpieczeństwem, ale i dawali otuchy i motywacji.

Formoza Challenge to przede wszystkim próba charakteru, współpracy i wzajemnego wsparcia. Niejednokrotnie zawodnicy pomagali sobie na-

wzajem pokonać trudne przeszkody – potwierdzając, że motto „Nigdy nie zostawiamy swoich” to nie pusty slogan, a zasada, która prowadziła ich do mety.

Dzięki połączeniu sportu, wojska i rodzinnej atmosfery, wydarzenie zyskało miano jednej z najbardziej unikalnych imprez w kalendarzu letnich atrakcji nad Bałtykiem. Organizatorzy już zapowiadają kolejną edycję. ©

PIŁKA NOŻNA

Drużyna Bałtyku Koszalin rozegrała trzecie spotkanie sparingowe podczas letniego okresu.

Etap przygotowań do sezonu 2025/26 IV ligi piłkarskiej koszalinianie rozpoczęli na początku lipca. Za nimi już trzy sparingi. W środę pokonali Zefira Wyszewo 7:0. W I połowie dwie bramki zdobył Ma-

ciej Sobczyk, a jedną Krystian Ryfa. Po przerwie na listę strzelców wpisali się: Ryfa, Oliwier Żulicki, Wiktor Dzdian i Patryk Kwiatkowski. Bałtyk wcześniej przegrał z pierwszoligową Chojni-

czanką Chojnice 0:5 oraz pokonał czwartoligową Astrę Ustronie Morskie 4:1. W najbliższą niedzielę sparingpartnerem ma być GKS Manowo. Początek sezonu IV ligi - 9 sierpnia.

PIŁKA RĘCZNA

Maciej Fabianowicz oraz Krystian Matusiak zostali

powołani do reprezentacji Polski w plażowej odmianie szczypiorniaka. Zawodnicy Gwardii Koszalin wystąpią w turnieju Global Tour w Laredo pod koniec lipca.

Ślupszczanin najszybszy w wyścigu dookoła mola

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

PLYWANIE. Niespełna 17 minut potrzebował ślupszczanin Filip Mielcarek, aby wygrać pierwszą z trzech odsłon Wyścigu pływackiego dookoła mola w Sopocie. Na dystansie 1200 metrów w wodach Zatoki Gdańskiej ścigała się rekordowa liczba 257 osób.

Tradycyjnie już pływacy w Sopocie startowali bez pianek i w piankach. To drugie rozwiązanie dedykowane jest dla ciepłolubnych, którzy nie zawsze uważają wody Zatoki Gdańskiej za odpowiednio dogrzane. Tak było w przypadku Piotra Łazarzki ze Starej Sikorskiej Huty. Znany w regionie pływak osiągnął czas 17 minut i 9 sekund i... żałował, że pianka go ograniczała. Szybszy był bowiem Filip Mielcarek. Ślupszczanin z rocznika 2009 narzucił najmocniejsze tempo w sobotę, 26 lipca 2025 roku i wygrał z czasem 16 minut i 58 sekund. Tuż za nim metę na plaży po północnej stronie mola w kurorcie przeciął sopocianin Maciej Hebel, który potrzebował do tego 17 minut i 11 sekund.

Czwarta w całej grupie, a pierwsza wśród kobiet była natomiast Karolina Szalast. Była triathlonistka z Rumi złamała granicę 19 minut, a jej dokładny czas to 18.55.

Warunki do ścigania się w otwartych wodach morskich były bardzo dobre, a wszystko dzięki temu, że nie wiało i nie tworzyły się wysokie fale, które w tego typu zmaganiach są największym wyzwaniem. Rywalizację ukończyło 251 osób, a stawkę zamknął pan Bogusław Zwoliński z Gdańska, który płynął przez 54 minuty i 36 sekund.

MOSiR Sopot kolejne edycje tej popularnej imprezy zaplanował 9 i 23 sierpnia 2025 roku.

KLASYFIKACJA BEZ PIANEK: 1. Filip Mielcarek (Ślupsk, TP Skalar Ślupsk) - 16.58; 2. Maciej Hebel (Sopot, AWF Katowice) - 17.11; 3. Karolina Szalast (Rumia) - 18.55; 4. Mateusz Konopka (Gdynia) - 18.58; 5. Konstanty Kurowski (Ślupsk, TP Skalar Ślupsk) - 19.00; 6. Elżbieta Mialncej (Warszawa, Polonia Warszawa) - 19.09

W PIANKACH: 1. Piotr Łazarzka (Stara Sikorska Huta, Olimpswim) - 17.09; 2. Paweł Miziarz (Rumia, Stone Tri & Run) - 18.59; 3. Tomasz Klaus (Gdańsk, UKS Dwójka Morena Gdańsk) - 20.09; 4. Piotr Suwara (Gdańsk) - 20.18; 5. Michał Bartoszyński (Włocławek, Fundacja H2O Włocławek) - 20.27; 6. Katarzyna Bejnar (Gdynia) - 20.44 ©

Ekstremalny 12 Nadmorski Bieg Uzdrowiskowy w Dąbkach

Tomasz Turczyn
tomasz.turczyn@polskapress.pl

BIEGI. 12 Nadmorski Bieg Uzdrowiskowy w Dąbkach na 10 km był sprawdzianem mocy i walką ze swoimi słabościami. Bieg był ekstremalny z uwagi na upałą i bardzo ciężką aurę. Szczególnie odcinek leśny przypominał bieg w saunie.

Start był niedzielę, 27 lipca w samo południe z ulicy Dąbkowickiej w Uzdrowisku Dąbki niedaleko Centrum Sportów Wodnych. Uczestnicy mieli do pokonania dwie pętle po 5 km każda. Najtrudniejszy był leśny odcinek z podbiegami. Tutaj też – jak mówili – biegacze: „Nie było czym oddychać”.

W takich warunkach najszybszy w Dąbkach był Adam Głogowski - UKS Ekonomik Maratończyk Łębork, który narzucił od początku swoje



Bieg był ekstremalny z uwagi na upałą aurę. Szczególnie odcinek leśny przypominał bieg w saunie

tempo. Głogowski minął metę samotnie uzyskując 31 min. 19 sek.. Drugi był Jacek Stadnik - Robaczki Team - 32 min. 56 sek.. Jako trzeci na mecie zameldował się Sebastian Waś-

kiewicz - KB Biegający Dietetyk Team - 33 min. 13 sek..

Najlepszy z powiatu sławieńskiego był Adrian Kępka - 8 miejsce open - KB Darłowskie Charty - 35 min. 39 sek.



Kolejny 13 Nadmorski Bieg Uzdrowiskowy odbędzie się 26 lipca 2026 roku

Na pozycji 12 finiszował Damian Rosiak - KB Spoko Sławno - 36 min. 27 sek. Jako 16 metę pokonał Jan Rybarczyk - KB Darłowskie Charty - 37 min. 33 sek.

Wśród pań wygrała Monika Stachowska - Akademia Treningu Sportowego Stachowscy, która 10 km pokonała w 35 min. 37 sek.. Druga była Katarzyna Półlocka - Głogowska - UKS

Ekonomik Maratończyk Łębork - 37 min. 28 sek., a trzecia Paulina Wasilewska - Robaczki Team - 38 min. 27 sek..

Najlepsza z powiatu sławieńskiego była Iga Walczak (15 miejsce) - AML Ślupsk - 43 min. 2 sek. Kolejne miejsce dla Martyny Matyszczuk (16 miejsce) - 43 min. 35 sek. Kolejno finiszowała - Katarzyna Bakalarz - KB Darłowskie Charty - 46 min. 23 sek. i to dało 17 miejsce wśród pań. Tuż za nią (18) była Grażyna Antosik - KS Olszewski i Synowie - 46 min. 47 sek.. Kolejną biegaczką z p. sławieńskiego (19) okazała się Kamila Wojnusz - KB Darłowskie Charty - 47 min. 12 sek.

- Dziękuję za wzięcie udziału w naszym biegu i zapraszam w przyszłym roku na 13 Nadmorski Bieg Uzdrowiskowy, który odbędzie się 26 lipca 2026 r. - zakończył imprezę Radosław Głazewski, wójt Gminy Darłowo.. ©

Polki podniosły się po klęsce z Italią i zdobyły medale VNL

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

SIATKÓWKA. Polki zdobyły brązowe medale Ligi Narodów w Łodzi. Tytuł obroniły mistrzyni olimpijskie Włoszki, pokonując w półfinale VNL Białą-Czerwoną 3:0, a w finale Brazylijkę 3:1.

Polskie siatkarki w meczu o trzecie miejsce pokonały w Atlas Arenie Japonki 3:1 (25:15, 24:26, 25:16, 25:23) i po raz trzeci z rzędu w Lidze Narodów stanęły na najniższym stopniu podium.

Trener reprezentacji Polski siatkarek Stefano Lavarini podkreślił, że jego drużyna, zdobywając w niedzielę brązowy medal Ligi Narodów, udowodniła, że po upadku potrafi się podnieść i grać na swoim poziomie.

- Japonia była drużyną, która do sobotniego meczu Włoszek z nami grała prawdopodobnie najlepszą siatkówkę spośród drużyn w tym turnieju. W niedzielę Azjatki też pokazały dużą jakość i bardzo nam utrudniały grę. Dobrze, że dziewczyny miały cierpliwość, aby wrócić do gry, kiedy traciliśmy kontrolę. Byliśmy bardzo skuteczni w różnych elementach, zrealizowaliśmy nasz plan i moim zdaniem właśnie to dało nam ten fantastyczny wynik - szczerzył się selekcjoner Białą-Czerwoną.

- Cieszymy się z tego brązu, choć gdzieś tam jeszcze w serduszkach jest trochę ból, że wczoraj nie przeciwstawiliśmy się w ogóle Włoszkom. Teraz jest jednak moment na świętowanie i radość, bo cieszymy się ogromnie z tego medalu - oceniła kapitan reprezentacji Polski Agnieszka Korneluk.

W niedzielnym sukcesie Polek Korneluk miała spory udział, bowiem świetnie spisy-



Reprezentantki Polski fetują zwycięstwo po raz trzeci z rzędu brązowych medali Ligi Narodów

wała się w bloku. Tym elementem gry zdobyła osiem punktów. - To element, który jest w mojej roli i powinien go wykonywać zawsze dobrze. Dlatego cieszę się, że dzisiaj to funkcjonowało i mogłam tak pomóc drużynie. Tak naprawdę jednak dziś każdy element w naszej grze funkcjonował naprawdę dobrze i dlatego możemy teraz stać tutaj z brązowymi medalami - dodała 30-letnia środkowa polskiej kadry.

24-letnia atakująca Magdalena Stysiak przyznała, że brązowy medal Ligi Narodów to efekt między innymi ogromnej wiary drużyny we własne możliwości. - Widziałam ją w oczach dziewczyn. Były mo-

menty, że przegrywałyśmy dwa, trzy punkty, ale ta isierka w oczach pozostawała. I to było niesamowite. Skasowałyśmy w głowach fatalny mecz z Włoszkami i niesamowicie się nakręciliśmy - powiedziała.

W tym sezonie imprezą docelową będą mistrzostwa świata, które rozpoczną się 22 sierpnia w Tajlandii. Lavarini przyznał, że rozgrywki Ligi Narodów były ważnym etapem przygotowań do tego turnieju, ale też pokazały, nad czym jego zespół musi jeszcze pracować.

- Dużo mówimy o naszej kondycji psychicznej, ale w samą siatkówkę trzeba grać lepiej niż dotychczas. Aby to osiągnąć, musimy dużo pracować.

wać. Mamy dobry serwis, ale moglibyśmy być jeszcze bardziej skuteczni. Mamy bardzo dobre atuty w ataku, ale musimy być skuteczni i efektywni również w momentach, które decydują o wyniku. Mamy jeden z największych na świecie potencjałów w bloku, ale musimy znacznie poprawić się technicznie. Jest jeszcze wiele do zrobienia - analizował Włoch.

Prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej Sebastian Świderski wyraził nadzieję, że Białą-Czerwoną będą walczyć o medale mundialu: - Wierzę w to, że dojdzie do takiego momentu, kiedy nasza żeńska reprezentacja przełamie, może nie kłutwę, ale przejdzie ćwierćfinał i będzie walczyć o medale - zaznaczył szef PZPS.

Siatkarki Włoch po raz drugi z rzędu, a trzeci w historii wygrały Ligę Narodów. W finale w Łodzi pokonały Brazylię 3:1 (22:25, 25:18, 25:22, 25:22).

Podopieczne słynnego Julio Velasco triumfowały w Lidze Narodów w imponującym stylu - wygrały wszystkie 15 spotkań, w tym tylko trzy po tie-breakach. Pod wodzą argentyńskiego szkoleniowca siatkarki z Italii biją kolejne rekordy - w niedzielę zwyciężyły w 29. meczu z rzędu.

Brazylijkę z kolei po raz czwarty wystąpiły w finale tych rozgrywek i po raz czwarty przegrały. Oba zespoły w tym roku spotkały się w turnieju Rio de Janeiro, gdzie Italia zwyciężyła 3:0.

Końcowa klasyfikacja LN 2025: 1. Włochy, 2. Bразylia, 3. Polska, 4. Japonia, 5. Chiny, 6. Turcja, 7. Niemcy, 8. USA, 9. Francja, 10. Holandia, 11. Czechy, 12. Dominikana, 13. Bułgaria, 14. Belgia, 15. Serbia, 16. Kanada, 17. Tajlandia, 18. Korea Południowa (spadek). ©

Reprezentant Polski w portugalskim gigancie. Zasili skład „Smoków”

Bartosz Głab
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Jan Bednarek po 8 latach spędzonych w Anglii zdecydował o podjęciu całkiem nowego wyzwania. Od następnego sezonu będzie występował w barwach portugalskiego FC Porto.

Kontrakt doświadczonego polskiego defensora ze „Smokami” będzie obowiązywać do czerwca 2029 roku.

Jan Bednarek od 2017 roku występował na Wyspach Brytyjskich. W Southampton zbudował sobie ogromny szacunek, a w tym roku zdarzało mu się nawet pełnić funkcję kapitana zespołu, który występował na poziomie Premier League. „Święci” pożegnali się jednak z najwyższą klasą rozgrywkową, a 69-krotny reprezentant Polski z angielskim klubem.

Chyba nikt się nie spodziewał, że 29-letni obrońca trafi do europejskiego giganta, który brał udział w niedawno

zakończonych Klubowych Mistrzostwach Świata 2025 w Stanach Zjednoczonych. W poniedziałek rano defensor przeszedł testy medyczne w portugalskim FC Porto i podpisał kontrakt obowiązujący do czerwca 2029 roku. Według doniesień dziennika „O Jogo” Portugalczycy za polskiego piłkarza zapłacili 7,5 miliona euro.

Mimo że w Polsce Jan Bednarek nie jest zbyt cenionym obrońcą, na arenie międzynarodowej cieszy się sporym uznaniem. Wystarczy tylko wspomnieć, że gdy stało się jasne, że Polak latem będzie szukać nowego klubu, w przestrzeni medialnej pojawiały się informacje o zainteresowaniu takich klubów, jak turecki Trabzonspor czy włoska AS Roma. Natomiast dziennikarz Tomasz Włodarczyk zdradził, że w ostatnim czasie najważniejsze oferty za 29-latką wpłynęły z holenderskiego Ajaxu Amsterdam, a także z ligi saudyjskiej. ©



W Polsce Jan Bednarek nie jest zbyt cenionym obrońcą, choć na arenie międzynarodowej cieszy się uznaniem

Słoweński kolarz Tadej Pogacar po raz czwarty wygrał Tour de France

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

KOLARSTWO. Słoweńiec Tadej Pogacar z ekipy UAE Team Emirates-XRG czwarty raz w karierze wygrał największy wyścig kolarski - Tour de France.

Ostatni, niedzielny etap, z metą na Polach Elizejskich w Paryżu, wygrał po samotnym finiszu Belg Wout van Aert (Team Visma-Lease a Bike), który skutecznie zaatakował na ostatnim podejściu na wzgórze Mont-

martre, gubiąc pięciu towarzyszy ucieczki, w tym Pogacara. Słoweńiec minął linię mety na czwartym miejscu.

W swoim szóstym starcie w „Wielkiej Pętli” Pogacar zwyciężył po raz czwarty (2020-21, 2024-25), a w 2022 i 2023 roku był drugi, ustępując Vingegaardowi.

26-letni Słoweńiec prowadził w wyścigu przez 14 dni, nieprzerwanie od 12. etapu, gdy zwyciężył w wielkim stylu na przełęczy Hautacam w Pirenejach. W klasyfikacji generalnej wyprzedził drugiego Duń-

czyka Jonasa Vingegaarda (Team Visma-Lease a Bike) o 4.24, a trzeciego Niemca Floriana Lipowitza Red Bull-Borahansgrohe) o 11 minut.

Pogacar wywalczył również biały trykot w czerwone grochy za zwycięstwo w klasyfikacji górskiej. W punktowej zieloną koszulkę zdobył triumfator dwóch etapów Włoch Jonathan Milan (Lidl-Trek), zaś najlepszym młodzieżowcem został 24-letni Lipowicz, nagrodzony białą koszulką.

W całym wyścigu „Pogi” potwierdził, że jest najlepszym

kolarzem na świecie. W drodze po czwarty triumf wygrał cztery etapy, a odnosiło się wrażenie, że mógłby więcej, gdyby tylko chciał. Kluczowe okazało się zwycięstwo na przełęczy Hautacam, potwierdzone następnego dnia najlepszym wynikiem w jeździe indywidualnej na czas pod górę w Peyragudes.

Tadej ma już na koncie 21 etapowych triumfów w Tour de France. Znacznie więcej niż w jego wieku miał pięciokrotny triumfator wyścigu Eddy Merckx, który przez pół wieku

był rekordzistą z 34 zwycięstwami. Rekord legendarnego Belga pobił przed rokiem w swoim ostatnim starcie Brytyjczyk Mark Cavendish, mający na koncie 35 sukcesów. Jeśli kariera Pogacara dalej się będzie tak rozwijać, pobije również i ten rekord.

Mimo wszystko nie był to łatwy wyścig dla Słoweńca. We francuskich mediach pojawiały się niechętnie komentarze, pytania o doping, choć do ich stawiania nie ma dziś podstaw.

Sam Pogacar ocenił, że był to dla niego najtrudniejszy wy-

ścig, w jakim kiedykolwiek jechał: - Co roku słyszę, że to był najtrudniejszy Tour w historii, ale szczerze mówiąc, w tym roku było jeszcze trudniej. Może był jeden dzień, kiedy było trochę spokojniej, ale nawet wtedy nie odpuszczano. Patrząc na nasze dane dotyczące mocy, było niesamowicie ciężko - powiedział na mecie sobotniego etapu w Pontarlier.

Jedyny Polak Kamil Gradek ukończył na 155. miejscu (6 od końca), ze stratą blisko sześciu godzin do Pogacara. ©

